THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the UNITED STATES.

RATES OF ADVERTISING.

One line once	50 ct.
One inch once	$2.00
Subsequently half the price.	
One inch one year	$20.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job Printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej	$2.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku, na raz jeden	c. s.
Od cala. Następnie połowę.	$1.00
Rocznie od cala	$10.00
Dla obcych cena podwojona.	

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniadze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Ekspress, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street., Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.
W drukarni „Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 26. Chicago, Illinois, Czwartek 1° Lipca, 1886 roku. Rok 14.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne

Z WATYKANU.

Rzym, 24 czerwca. Pomimo przestrogi Ojca św, popierają Moniteur i inne watykańskie czasopisma Gladstona plan samorządu dla Irlandyi i chwalą angielskiego prezesa gabinetu.

Austrya-Węgry.

Londyn, 22 czerwca. W Szlązku, Czechach i Węgrzech narobiła powódź niezmierne szkody. Wszędzie pada deszcz.

NIEMCY.

Londyn, 22 czerwca. Telegramy z Wismar donoszą, że stan zdrowia Liszt'a się polepsza.

Berlin 26 czerwca. Władze niemieckie szukają powieścio pisarza — zdrajcę (tak donosi telegram) Kraszewskiego, ponieważ się nie stawił znów do więzienia. Wysłano listy gończe.

— Na żądanie cara został Aleksander, książę Bułgaryi wykluczony z wojska niemieckiego.

FRANCYA.

Paryż, 23 czerwca. W senacie przyjęto wczoraj 141 przeciw 107 głosami wniosek, wydalający książąt należących do familii byłych monarchów francuzkich.

Książę Napoleon (Plon-Plon) uda się do Genewy, syn jego Wiktor do Brukseli.

Prasa rojalistyczna twierdzi, że wydalanie książąt jest początkiem końca rzeczypospolitej francuzkiej.

Paryż, 24 czerwca. Jedenaście letnia dziewczynka z okręgu Jura została pokąsaną przez psa wściekłego i posłaną do Pasteur'a. Ta sama dziewczynka umarła na wodowstręd w dniu 17 czerwca.

Książę de Chartres odprowadzi swego brata hrabiego de Paris na wygnanie, poczem wróci do Francyi. Książę d' Aumale i książę de Joinville pozostaną we Francyi.

Książę Napoleon (Plon-Plon) udał się do Włoch.

— Hrabia paryzki wydał manifest, w którym powiada: Jestem zmuszony opuścić ojczyznę moją. W imieniu sprawiedliwości protestuje przeciwko gwałtowi mi zadanemu. Kocham Francyę tem bardziej, ponieważ jest nieszczęśliwą. Mieszkałem w niej nie wykraczając przeciw prawom kraju. Banicya moja jest zemstą za to, iż trzy miliony i pół wyborców w dniu 4 października potępili błędy rzeczypospolitej.

Paryż, 25 czerwca. Manifest, który hrabia paryzki wydał opuszczając Francyę wywołał wielkie wrażenie w całej Francyi.

— W kopalni węgli w Rochamp, w departamencie Saone utraciło 24 ludzi życie a 16 zostało niebezpiecznie ranionych wskutek wybuchu szkodliwego gazu.

— Francuzka prasa radykalna twierdzi, że manifest hrabiego de Paris okazuje widocznie, że tenże jest spiskowcem i zdrajcą.

Paryż, 26 czerwca. Chorągiew francuzka nie została wywieszoną nad Nowemi Hebrydami, lecz tylko nad składem francuzkim na jednej z nich. Nad sąsiednim składem towarów angielskich powiewa chorągiew angielska.

Wniosek w izbie deputowanych, aby tytuł szlachecki był zniesiony został odrzucony. 242 członków głosowało przeciwko wnioskowi, za wnioskiem 216.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 25 czerwca. Dzisiaj został parlament odroczony. Królowa powiedziała w swej mowie tronowej: Postanowiłam ująć izbom parlamentu pracy regularnej przed ukończeniem jej, aby módz się wywiedzieć co mój lud myśli o ustanowieniu osobnej władzy dla Irlandyi. Stósunki Wielkiej Brytanii do mocarstw ościennych są wyborne. Demonstracye wojenne Serbii przeciw Bułgaryi zostały przez dobrą radę wielkich mocarstw i rozsądne postępowanie Turcyi usunięte, Grecya postanowiła także usłuchać rozsądnej rady i rozbraja swoją armię.

Położenie w Egipcie polepszyło się także. Mogłam zmniejszyć tamtejszą moją armię i posłać ją na południową granicę właściwego Egiptu.

Z Hiszpanią prowadzą się rokowania o traktat, któryby znacznie podniósł interesa nasze handlowe.

WŁOCHY.

Rzym, 25 czerwca. W Medyolanie aresztowano ośmiu socyalistów za podniecanie do rozruchów podczas ostatnich wyborów do parlamentu. I w innych miastach są aresztowania socyalistów na porządku dziennym a wszędzie zostają towarzystwa robotnicze zniesione.

TURCYA.

Konstantynopol, 25 czerwca. Tutejszy dyplomatyczny zastępca Rosyi dostał polecenie, aby zwrócił uwagę rządu tureckiego na wszystkie przypadki, w którychby książę Aleksander przekroczył prawa, ustanowione przez wielkie mocarstwa dla Rumelii i starał się o to, aby Turcya w przypadkach tych energicznie występowała.

BIRMA.

Rangun, 26 czerwca. Dakoici w Birmie nie uspokoili się jeszcze. W tych dniach stoczyli Anglicy z nimi potyczkę, w której padło siedm z tych ostatnich a 23 zostało ranionych.

JAPONIA.

San Francisco, 27 czerwca. W Japonii sroży się znów cholera. W Korei wybuchły rozruchy, a prezes ministerstwa miał gdzieś zaginąć.

---

* Franciszek Grosz jest właścicielem hotelu w Wernerville, Pa., Kilka dni temu dostał list z Washingtonu, w którym go się pytano, czy miałby miejsce dla prezydenta Cleveland'a i jego żony na kilka tygodni. Grosz pisał natychmiast do kongresman'a Ermentrout, reprezentującego tamtejszy okręg a ten pisał po szczegóły do pułkownika Lamont (sekretarza Clevelanda). Lamont odpisał, że o niczem nie wie Tymczasem rozniosła się pogłoska, że prezydent chce przybyć do Wernerville. Niektóre gazety w tamtych stronach wychodzące przestrzegały prezydenta, ażeby nie przybywał do Grosza, boby został głodem zamorzony. Grosz uważa to za zniewagę i szkodę swego interesu, dla czego też zaskarżył wszystkie gazety przeciwko niemu występujące.

Zawezwanie

do przedpłaty na trzeci rocznik TYGODNIKA Powieściowo - Naukowego.

Z dzisiejszym numerem gazety, wychodzi pierwszy numer *Trzeciego Rocznika Tygodnika Powieściowo-Naukowego.* Bardzo wielu abonentów nie uiściło się jeszcze z prenumeraty na *trzeci rocznik*. Spodziewamy się, że tak uczynią w tych dniach. Musimy bowiem znać liczbę, chcących go pobierać, aby uregulować nakład i przez to oszczędzić sobie na przyszłość nie potrzebnych trudów. Pierwszy numer wydrukowaliśmy w więcej egzemplarzach, aby módz dogodzić tym, którzy z jednej lub drugiej przyczyny, nie mogli przedpłaty przysłać. Późniejsze zaś numera będą się drukowały tylko w tylu egzemplarzach, ile podług naszego zdania będzie potrzebnych. Nowym abonentom, którzyby się spóźnili z przedpłatą na kilka dni przesełają się pierwsze numera także. Prenumerata liczy się naturalnie od pierwszego lipca.

Jeszcze raz przypominamy tutaj, iż urozmaicenie trzeciego Rocznika rycinami i obrazkami zależy zupełnie od dostatecznej liczby abonentów.

Rodak i sługa

W. Dyniewicz.

Dług narodowy.

Pomimo przepowiadań fałszywych proroków, iż dług narodowy zamiast się zmniejszyć, się powiększy, stało się inaczej. Dług, który dwadzieścia lat temu był tak znacznym, iż na każdą głowę przypadało $75, zmniejszył się tak iż na każdego przypada $20. Procent został zmniejszony z $4 na 75 centów rocznie. Dług, od którego opłacano od 5 aż do 7. 3 procenta wynosił wtenczas $2,232,000,000, dzisiaj wynosi $1,220,000,000 proc., płaci się obecnie tylko 3 aż do 4½ proc. od sta. Wtenczas było 35,000,000, dzisiaj 60.000,000 ludności. Wtenczas przynosiła pięcio-procentowa obligacya tylko 90 procent właściwej swej wartości, dziś nie można wcale dostać 4 procentowej za 125 procent. W skarbcu było wtenczas zaledwie $100,000,000: dzisiaj znajduje się w nim przeszło $500,000,000. Dług narodowy doszedł do najwyższego stopnia w roku 1886, kiedy po odliczeniu gotówki wynosił $2,716,000,000. Procentu było trzeba wtenczas płacić rocznie $150,000,000. Dzisiaj jest długu: $150,000,000 trzy — procentowych, które mogą być zapłacone podług woli rządu, $250,000,000 4½ procentowych mających być zapłaconych w pięciu i $737,000,000 cztero procentowych, wypłacalnych w 21 latach. Oprócz tego istnieje dług, od którego się procentu nie opłaca ten wynosi $350,000,000 w tak nazwanych „greenbacks" i $175,000,000 w certyfikatach na srebro lub złoto.

Rozmaitości.

* Korespondent z Parkersburgu, W. Va. donosi nam. Przed sędzią stawał jako włoczęga w tych dniach 60 letni H. P. Maynard, po którego twarzy było można poznać, że przebył nie mało świata. Mówił że się urodził w Wheeling. Licząc lat 15 uciekł z domu i udał się do New Orleans: Przebywszy tam przeszło rok wstąpił do wojska Stanów Zjednoczonych. Pod Chapultepec został raniony i nominowany podporucznikiem. Podczas wojny meksykańskiej został raniony trzy razy, za każdym razem przez kulę miedzianą. Pokazywał nawet taką kulę i bliznę od niej na nodze. Po wojnie tłukł się po Stanach Zjednoczonych i Europie, aż do roku 1860, kiedy znów wstąpił do wojska. Południowcy wzięli go w niewolę i uwięzili w Libby więzieniu (Richmond) a później w Andersonville. Z Andersonville posłano go do Fort Worth, Tex, zkąd uciekł do Meksyku. Tam dostał się w pobliżu San Louis Potosi w ręce bandytów, z którymi pozostawał przeszło rok. Przez trzy lata pozostawał jeszcze w Meksyku, poczem wróciwszy do Stanów Zjednoczonych wstąpił do floty, lecz zbiegł nad czarnem morzem i przyszedł przez Turcyę i Persyę do Indyi; Z Indyi udał się do Burmy i zapisał się do wojska króla Theebaw'a w którem będąc ubiegłej zimy został wzięty w niewolę przez Anglików, którzy go posłali do Anglii, zkąd przybył znów do Stanów Zjednoczonych. Mówił, że wraca teraz do Wheeling do swej matki, która 45 lat temu wysłała go do składu, by kupił funt herbaty. Przybywszy do matki chce powiedzieć: „Matko, oto jest funt herbaty, po którą mnie posłałaś 45 lat temu". Sędzia Conley uwolnił starca, który na najpierwszym pociągu udał się do Wheeling

* W piłkę bawią się w starym kraju tylko dzieci, lecz w Ameryce grają w piłkę ludzie dorośli. W istocie zabawa w piłkę (base-ball) jest w Stanach Zjednoczonych grą narodową. Każde miasto, bo nawet każda mała miejscowość ma swój klub piłkowy. Kluby takowe grywają o zakład, a ten który wygraje, ma renomę póty, póki znów inny nad nim nie odniesie zwycięztwa. W niedzielę bawiły się w Chicago na preryi położonej na północ Chicago Avenue, pomiędzy Leavitt ulicą i Oakley Ave., kluby „Standard" i Diamond", reprezentujące zachodnią i północną dzielnicę miasta. Przy końcu gry powstał pomiędzy dwoma członkami spór, który się zakończył bójką, tem zaciętszą ponieważ każdy z nich był uzbrojony w pałkę. Niejaki Sullivan dostał od oponenta swego, którego nazwisko nie jest znanem, taki cios w głowę, iż runął o ziemię. Wmięszali się jego przyjaciele i bójka stała się ogólną. Wynikiem jej było, że dwóch członków z klubu „Diamond" reprezentującego północną część miasta tak zostało zranionych iż lekarze wątpią o ich życiu. Głównych sprawców nie zdołała policya wyśledzić.

* Czytamy w czeskim czasopiśmie „Volnost" wychodzącym w Cleveland, O., co następuje: Żona Franciszka Neubaura, Polaka, zasłużyła sobie już na raj na ziemi, czyli jak sama powiada, ma mniej włosów na głowie jak ran na ciele jej przez męża zadanych. Franciszek jest prawdziwym żonobójcą Pewnego rana, wyspawszy się dobrze, zmłócił żonę, bo był kontent, że się wyspał; drugim razem wymłócił ją, ponieważ nie dobry miał sen. Marnemi były jej słowa, że go da wsadzić do kozy. „Dobrze", powiedział, „lecz skoro mnie wypuszczą, to cię zabiję" Niewiedząc już, jak sobie pomódz, niewiasta udała się do proboszcza który jej powiedział, aby w czwartek rano przyszła z mężem do zakrystyi, gdzie się z nim rozmówi.

Przyszła a mąż z nią, lecz skoro zaczęła opowiadać swoje dolegliwości, dał jej mąż kułaka. To się nie podobało proboszczowi, który nie pamiętając na swój stan duchowny, ani na kościół, zakasał sobie rękawy i schwycił Neubaur'a jedną ręką za kołnierz a drugą tam, gdzie spodnie najprędzej się drą i wyrzucił go ze zakrystyi tak uprzejmie, iż tenże przeleciał przez pół ulicy. Następnie przywołał agenta policyi, który żono — bijaka odprowadził do więzienia W piątek był termin. Sędzia pochwalił czynność księdza proboszcza a Neubaur'a skazał na 30 dni więzienia. Lecz cóż? Na prośbę żony zwolnił sędzia Neubaur'a z tych trzydziestu dni Neubaur zapłacił tylko koszta i poszedł do domu. Czy się poprawi?

* Ludwik, król bawarski, tonął przez długie lata w długach a na reszcie utonął w jeziorze.

* Jaka jest różnica pomiędzy anarchistą Mostem i Ludwikiem, królem bawarskim, który się kilka dni temu utopił? Obydwaj stawiali zamki: Ludwik po górach a Most na cierpliwości ludności Stanów Zjednoczonych.

* Harison, burmistrz chicagoski, zaboykotował gazety chicagoskie. Gdyby gazeciarze go już dawno temu byli zaboykotowali, t. j. gdyby nic o nim nie byli pisali, to nie byłby dzisiaj burmistrzem.

* Testament bawarskiego króla Ludwika: Miłemu narodowi mojemu pozostawiam moje długi.

* W Omaha, Nebr., ma być założona wielka nowa rzezarnia i peklarnia, w której dziennie ma być zabijanych i zapakowanych tysiąc świń.

* Najgłębsza kopalnia węgli w Illinois znajduje się w Effingham, gdzie w tych dniach znaleziono pokład węgli w głębokości 1015 stóp pod powierzchnią ziemi.

* Rada bóżnicy Shaare Emet w St. Louis wykluczyła ze związku Izraelitów rabina Sonnenschein, ponieważ tenże przychyla się do unitaryzmu.

* W Milwaukee umarło w ubiegłym tygodniu 118 osób.

* W Ashland, Wis., ma być obecnie założona huta żelaza, w której się będzie wyrabiało dziennie około 60 tun żelaza, tak nazwanego „pig iron". Będzie się potrzebowało dziennie 110 tun kruszcu i 6000 buszli węgla drzewnianego.

* W Winona, Minn., panowała w ubiegły poniedziałek taka gorączka, iż szkoły publiczne trzeba było zamknąć.

* *We wsi* Pogance, gubernii Saratowskiej, żyje para włościan, mąż liczy 130 lat, żona jest młodszą tylko o 2 lata.

* Daniel Swayzee, farmer żyjący w pobliżu rezerwacyi indyańskiej niedaleko od Wabash, Ind., znalazł nad brzegiem Wississeneva rzeki koryto, w którym się znajdowały zwłoki naczelnika indyańskiego dobrze zachowane. W pobliżu koryta tego znalazł także garnek w którym się znajdowała farba, jaką Indyanie się malują, gdy się przysposabiają do wojny. Było tam także kilka jedwabnych chusteczek, zardzewiały topór (tomahawk), naszyjnik ze srebra wielkich rozmiarów, bransoletki srebrne, srebrna łyżka oprawna w drzewo, cztery srebrne naparstki i inne naczynia srebrne podobne do samowaru. W grobie samym leżał nóż prawie cały zjedzony przez rdzę; obok zaś leżały kości niezawodnie po koniu ulubionym zmarłego naczelnika.

* *Największą* procesyą, jaką Grecy urządzają w Konstantynopolu podczas Wielkiego Tygodnia, jest odbywająca się w Wielki Piątek, w kościele św. Mikołaja w Galata. Podczas procesyi tej, zwyczajną trumnę, wyobrażającą jakoby grób Chrystusa, przykrytą całunem aksamitnym, na którym widnieje haftowane złotem ciało Zbawiciela, niosą mężczyźni z ludu. Na czele procesyi noszony jest wielki czarny krzyż, do poprzecznego ramienia którego przytwierdzone są płonące świece. Przed i za trumną postępują księża a lud niesie palące się świece. Wielu wiernych rzuca się na ziemię, aby przedostać się pod trumną na drugą stronę, która to pobożna praktyka zapewnia odpuszczenie grzechów, według wierzenia Greków. Ta sama nagroda czeka wszystkich, którzy zdołają uchwycić kawałek palących się na krzyżu świec. Czołganie się ludzi pod trumną i walka o kawałki płonących świec przedstawia oryginalny widok.

* *Amerykański szampan*. Do kilku kupców w Warszawie zgłosił się ajent z Ameryki przybyły, który przywiózł ze sobą znaczną partyę szampana wyrabianego w Stanie Missouri, w St. Louis. Szampan ten ma być o połowę tańszy od francuzkiego i w ostatnich czasach dowóz jego do Europy przybrał wielkie rozmiary.

* „Joanna d' Arc", najnowszy obraz Matejki, wystawiony od 9. b. m. na wystawie berlińskiej w sali międzynarodowej, wywołuje wielki zachwyt i jest bezustannie oblężoną przez zwiedzającą publiczność.

KORABIOWIE.

OBRAZEK RODZINNY

— z czasów —

NAPOLEONA I.

przez N. J.

W Wielkopolsce, pomiędzy Prosną a Wartą, żyła szlachecka rodzina. Fortuna jej dość obszerna i przynosząca znaczną intratę składała się z trzech pięknych wiosek zamieszkałych przez sto trzydzieści siedm familii kmiecych i z miasteczka o tysiąc dwustu dymach.

Majątek ten był od niepamiętnych czasów dziedzictwem jednej i tej samej familii, a dziedzice pomimo wielkich wówczas przywilejów w stósunku do kmieci, nienadużywali swej władzy, lecz byli raczej ojcami, jak dziedzicami, raczej sprawiedliwymi sędziami i opiekunami w nieszczęściu, jak panami. Dla tego też lud wiejski był szczęśliwy, zamożny, przywiązany do dworu i jego mieszkańców, uważał się niejako za należącego do rodziny dziedziców, a zła lub dobra tychże dola znajdowała zawsze współczucie w całej gromadzie. Nigdy też w owych dobrach żaden łan, półłanek ani ćwierć kmiecia nie leżał pustką, bo ją dziedzice natychmiast obsadzili spadkobiercami zmarłego, dopomagając nadto inwentarzem lub trzosem, stósownie do potrzeby. Lud widząc taką ojcowską opiekę dworu, przekazywał swe przywiązanie z ojca na syna, bo nasz lud posiada wrodzoną szlachetność uczuć, charakteryzującą cały naród polski. Przy każdej robocie czy dla dworu, czy na własnych polach, wszędzie słyszano wesołe piosnki, ochocze i rzewne zarazem, pełne dowcipu i prawdy. Na dożynkach we dworze, na zebraniach niedzielnych i świątecznych po karczmach tańczono i śpiewano — jak to mówią od serca całego — tak, jak tylko nasz lud wielkopolski potrafi. —

Było to w czasie ostatnich lat panowania smutnej pamięci Stanisława Augusta, który, gdyby był tylko ministrem oświaty, byłby nieśmiertelnym, a Polska istniałaby i stawiała mu pomniki. Prawda, że on się sam unieśmiertelnił — lecz niestety niedołęztwem politycznem i przywiedzeniem do upadku wielkiego narodu — tej obszernej bogatej i sławnej ziemi, zwanej Polska! —

W tej epoce był dziedzicem owych dóbr pan Ignacy Korab, dawny towarzysz i uczestnik w bojach najrozumniejszego z naszych królów, Stanisława Leszczyńskiego, którego cnoty, rozum i wielkie serce, naród obcy pomnikami uwiecznił.

Pradziad pana Ignacego, z woli i podziału rodzica dostał klucz ten w dziedzictwo, jako młodszy syn. Starszy brat tegoż pozostał w innem województwie, jako właściciel klucza noszącego nazwę familii i będącego jego rodzinnem gniazdem.

Jeden z takich dziedziców gniazdowych, zwiedzając dwory europejskie zatrzymał się dłużej na dworze Elektora Saskiego, gdzie był zarazem kawalerem i dygnitarzem, a w końcu komendantem Gwardyi dworu i straży króla. A gdy Elektor zostawszy królem polskim, przyjeżdżał z Drezna do Warszawy, komendant znajdował się przy boku monarchy. Stósownie do onego czasu zbytku, hulatyki i marnotrawstwa, posunięto do tego stopnia, że aż weszło w przysłowie: "Za króla Sasa, hulaj, jedz, pij, a popuszczaj pasa;" wydawał on też nierównie więcej, jak miał dochodu, co go zniewoliło do sprzedania familijnego gniazda...

Za rozmaite usługi dał mu król - elektor u siebie znacznej rozległości majątek z prawami majoratu i dodał jeden z tytułów niemieckich do starodawnego karmazynowego klejnotu szlachectwa.

Za sprzedaż gniazda rodzinnego, za odstąpienie obcemu owej kolebki Korabiów, a tem samem za znieważenie woli przodków, którzy zapewne w marmurowych grobowcach wstrząsnęli się na świętokradztwo niegodnego potomka, poróżniły się te dwie linie braci rodzono stryjecznych i znienawidziły prawie, — stósunki rodzinne zerwano i zapomniano o sobie.

Jedni na pół zniemczeli, a drudzy znosili cierpliwie prześladowanie losu i polityczne, gotowi zawsze i szkatułą i szablą wspierać interesa Rzeczypospolitej. Wróćmy do ostatnich.

Pan Ignacy był ojcem trzech synów i trzech córek. Dwóch synów zwano wyrostkami, trzeci był jeszcze w szkołach. Córki, młodsze od braci, kształciły się pod okiem cnotliwej i bogobojnej matki, tak w naukach, jak w muzyce "klawikordu," jako i robotach gospodarstwa domowego i w cnotach rodzinnych — dziś dziewki, a potem obywatelki, szlachcianki.

Jakkolwiek pan J. Korab był rządny i oględny w wydawaniu pieniędzy, składając czerwone złote na posag dziewek i zagospodarowanie synów, jednakże nie był on wolny od wpływu czasu i niekiedy w mieście wojewodzkiem zbyt hojnie częstował licznych przyjaciół, sąsiadów, towarzyszów broni i znajomych. Na takich zebraniach węgrzyn lał się obficie, a gdy przyszło do owego toastu staropolskiego: "Kochajmy się!" to wtedy Miszkta, najsłynniejszy madziarski handlarz wina w mieście, obowiązany był bez wołania dostarczyć owego tokaju, który miał być ulubionym przez śp. króla Stefana Batorego, a którym i Stefan Czarniecki się chłodził. Tokaj ten.... "oliwą ściekał do kieliszka — a w zapachu była myszka" i pan Korab woła nieustannie: Miszkta, czy to ostatnia butelka w twym sklepie? Mości Panie, nie żałujże nam uczciwego przyjęcia; wiesz przecie, że stary Chorąży jest cześnikiewiczem i lubi uczcić swych przyjaciół.

— In vino est veritas, a tem bardziej w słowach I. M. Pana Chorążego, odpowiedział stary Węgier słowacką polszczyzną, pokręcając szumiastego wąsa, sznurkiem spadającego z dzióbatej twarzy.

I w ten to sposób "tokaj dwóch Stefanków," jak go szlachta w skróceniu nazywała, ciekał oliwą w liczne kielichy, a złoto z kieszeni pana Korabia przesypowało się garściami w szufladki Madziara, gdyż za butelkę Stefanówki płacili zwykli goście Miszkty dwa dukaty holenderskie złotem, a obcy nawet więcej. Aleć też za to, miły Boże, szlachta się kochała i bez zawodu mogłeś liczyć na wspólną ich pomoc, radę, zapomogę i szablę.

Wśród jednej podobnej hulanki w gronie przyjaciół Jego Mość pan Chorąży Korab częstował panów braci, i całując się przysięgali sobie po raz może tysiączny, kochać się wzajemnie, i skrupulatnie zachowywać karabelę, kontusz, żupan, wąsy i obyczaje ojców i dziadów, na przekór życzeniom sfrancuziałego Ciołka (Stanisława Poniatowskiego) na tronie Rzeczypospolitej, który w zapomnieniu się, może bez wiedzy, spełnił życzenia owej niepokalanej Voltair'a dziewicy, zwanej Carycą, Katarzyną II, a najniebezpieczniejszej nieprzyjaciółki Polski, jej narodowości i jej praw, które były o tyle postępowe i liberalne, że stały solą w oku dla sąsiednich władzców; — dla tego też sprzysięgli się oni, aby to siedlisko "liberalnej zarazy" zniszczył Stanisław August w skutek zręcznego namawiania owej Katarzyny, do ucywilizowania barbarzyńskich Sarmatów, sam się przebrał i nakłaniał ku temu wszystką szlachtę, aby z nich także zrobić pudle lub norymberskie lalki. A było to już celem wrogów, bo chcąc wytępić naród, trzeba zacząć od wytępienia jego cnót, obyczajów, stroju i mowy narodowej, — trzeba wnieść zarazę i lekceważenie w ognisko familii, zerwać i zdeptać najświętsze węzły rodzinnych związków, wstydu i uczuć szlachetnych, chełpić się zbrodniami, wyśmiewać cnotę, miłość, wiarę, strój i mowę, obyczaje ojczyste, wierność, przyjaźń i niewinność zmysłową, itp. Wszystko to działo się na dworze ostatniego króla Rzeczypospolitej; podlegali w najdrobniejszych i najochydniejszych szczegółach.

Otoż tedy na jednej z takich pohulanek p. Chorążego, znalazł się niejaki podkomorzy, jeszcze dość młody; a chociaż powierzchownie nosił się jak Bóg przykazał i jak jego ojcowie, ale że bywał często w Warszawie i tam w salonach "nowo polskich" poznał i polubił grę w karty, wygrywał i przegrywał nieraz grube sumy. Korzystając tedy z usposobienia pana brata Korabia, wiedząc, że zawsze w jego szkatule podróżnej znajduje się parę garści czerwonych złotych i to obrączkowych, a widząc i innych panów braci w podobnie usposobionych humorach, zaproponował po kilku dwu-Stefanówkach grę w karty, chcąc niby pokazać szlachcie prowincyonalnej, jak to nasi karmazyni spędzają wieczory w pałacach stolicy. — Z ochotą przyjęto projekt i gra się rozpoczęła. Podkomorzy był profesorem szczęśliwym, bo w kilku minutach obeznał wszystkich uczniów z nową sztuką i już nie jeden, to schował do kieszeni garść dukatów wygranych od sąsiada, to je znowu oddał innym dokładając jeszcze ze swego woreczka.

Gra się przeciągła kilka godzin, dzięki piwnicy Miszkty i tej słabości ludzkiej, co ją zowią namiętnością lub upodobaniem. Wielki to nałóg upodobanie do gry, i jeżeli w ludziach jest wiele nałogów, a każdy niebezpieczny, to nałóg gry jest najniebezpieczniejszym, jest to rak, a kto go ma, ginie sam najnę-

Korespondencye „Gaz. Pol.“

9 czerwca 1886, No. 2 Princes street, Londonderry, North of Ireland.

Szanowny i zacny panie wydawco Gazety Polskiej w Chicago, Ill.

Po otrzymaniu dwóch czy trzech związków z pod prasy Gazety Polskiej, — (wydania i nakładu W. Dyniewicza), — jako pierwszy punkt oparcia myśli i serca całego tułactwa w Stanach Zjednoczonych, Ameryki północnej a może i południowej, i Kanady — pod zarządem Wielkiej Brytanii — otóż owe pocztą przesłane związy książek, zawierały 24 zeszytów, do nas wysłanych: — Opis historyczny o wyjściu pułku 4go piechoty Polskiej; 11 Grudnia 1830 roku z Warszawy; (i ja z karabinem w ręku, do bicia bez końca), i 24 książeczek pod nazwą: „Utwory Ostatniego Czwartaka“, — i przytem jeden zeszyt z przygód tułacza; jeden zeszyt, Obrazki i opowiadania obozowe; i jeden zeszyt z przypadków polskiego wędrowca.

Te powyżej wymienione książki, czytałem z takiem zajęciem — że nie wypuściłem z rąk moich, wiem że je przewertowałem od deski do deski, i niejednę'm łzę wyronił nad zgonem owych walecznych bohaterów z ostatniego powstania.

Ja rzekłem w jednym z moich listów poprzednich — że radbym zakupił po jednym zeszycie ze wszystkich dzieł twojego wydania i nakładu — nie dla tego ażebym nasycił moją ciekawość, która jak moja miłość Ojczyzny jest prawie bez granic, ale dla tego, ażebym z onych utworzył B i b l i ą — wypadków nieszczęsnej matki naszej ukrzyżowanej Polski, — jak był Chrystus bez winy — dający ludom zbawienie duszy i wolność sumienia! — i poprzedzić to nowym Exodus — pod dzisiejszym Herodem Pruskim, i Piłatem Moskali; — i utworzyć na pargaminie książkę waszych imion dziś tworzących nowy kraj Polski, o 4,000 mil za morzem od granic dzisiejszej Polski. —

Teraz — co do opisu wymarszu pułku 4go z Warszawy; jeden zeszyt poprawiłem i tu dziś wam przesyłam z tem zapytaniem coby przedruk tych poprawek mógł kosztować na najlepszym papierze, i gdyby można złączyć z tem dziełem, które przyrzekłeś wydrukować po ukończeniu Obrazków Gordona?

O tem proszę mię zawiadomić, — i te kopje o które prosiłem, jaką cenę moją, — a extra kopję któreś przysłał, — opłacą się później, gdyż za nie kopie się większego rowu niż s t a w dostarczyć może wody.

Teraz rzecz inna.

Oto jestem proszony o otrzymanie prospectus — waszej kolonizacyi w Hofa Parku, czy gdzie jest najlepsza ziemia, i powietrze najwięcej zbliżone do naszego powietrza ojczystego, — najdalej od szarańczy teutońskiej, i od żółtej febry. — Ty Panie znasz to najlepiej?!! — Ale proszę pamiętać że nazwa Hofa Park, nie może być przyjętą dla początkowania pierwszej kolonii Polskiej w Ameryce; która mając przyjęte zasady konstytucyi 3go Maja, i konstytucyi wolnej i gościnnej Ameryki, — pociągnie ku sobie wszystkie inne gałązki rozrzucone po wszystkich Stanach Ameryki. —

Trzymajcie się mowy polskiej, ubiorów polskich, a nie małpować kusy ubior Niemców,— albo Irlandów różne dziwolągi. — Polakowi polski ubiór jest do twarzy; któren kraj zrównać potrafi piękność naszej czamarki, powszechnej, — nie wchodząc w kolor sukna — i ozdob na nim. — Róbcie sukna nasze polskie, — bez bawełny; i bieliznę naszą, bez fałszowania — trawą amerykańską, która się skręca w trąbki, o własnej sile. — Z czasem wy weźmiecie przewagę — nad niemieckim fałszem — i nad Sauerkrautem!

Przyjm wyraz głębokiego szacunku i poszanowania od starego czwartaka — któren słyszał pierwszy wystrzał o wolność — i on był ostatnim, — któren pobił Knorringa pod Kaliszem, już po kapitulacyi Warszawy!

Ręczynski.

WILK i JAGNIE,

w liście do niewiasty.

7 czerwca 1886. —

I.

Pisząc do ciebie, dusza — myśl w pióru waży:
Czy tchnąć, czy nietchnąć — coś z trojnego grobu
Podczas gdy cerber o trzech łbach na straży?
I w nocy i we dnie przeraża pół globu.
Gdzieś ty szukała, mej tułaczej chatki.
O mil tysiące, od nam wspólnej matki?

II.

Patrz weń, duch Polski, zkąd bądź poruszony,
Wraca jak magnes (z burzy, czy z zamieci?)
Do jednej tylko na wspól zmierzchłej strony,
Choć ledwie płomyk ze zgliszcza mu świeci!
Ale my wierzym — że się wnet rozszerzy,
I w świat niewdzięczny — jak piorun uderzy!

III.

Tylko wytrwajmy w jedności przed Bogiem!
Tylko bez wrzasku, pogódźmy złych synów,
Których najeźdcy, oczmuceniem srogiem,
Obdarli z uczuć szlachetnych Rusinów?!
I dali w zamian brednie jakiejś wiary,
Samozwan kajzer, i Moskwy czort stary!

IV.

Godźmy tych braci, dwóch wyznań Milzynów,
Niech każden przy swym kościele zostanie,
Niech każden uczy jak chce swych synów,
Ale niech z nami do obrony stanie,
Gdy ze Skierniewic wpadną na nas razem,
Któż ich odepchnie — z aliansu wyrazem?!!

V.

Jednak ufajmy w przyszłą pomoc Boga,
Nie tracąc czasu na próżnych gawędach,
Gdy szatan zbrojny — u naszego proga,
Rośnie — co chwilę; — a my? siękniem w błędach!
Ludo-żer pruski, — żywcem lud połyka!
I duszom onych — dał Niemca strażnika!

VI.

To wilk zgłodniały, u źródła z jagnięciem,
Znalazł przyczynę; rzekł sznaps mąci jagnie,
A brat, czy krewny, nie znał wilka księciem!
Więc całe stado, on wydusić pragnie,
To rzekł — i skoczył, nagle do tej strony,
Gdzie stało jagnie, bez żadnej obrony!

VII.

Stróż ani jeden nie dał mu pomocy,
Bo już ich starość — dawno wydławiła,
Wilk zeń korzystał, dusił do północy,
Pół stada zniszczył. Ta wieść nie jest miłał
Ale cóż poczniem, nieszczęsni w tej dobie?
Gdy ręka próżna, i ojczyzna w grobie!!

Stary czwartak — jeszcze nie zwalczony, choć lat 56 stoi na widecie i jak kolos Memnona z każdym promieniem słonecznym oddźwięcza pośmiertny dźwięk głosu ojczyzny.

KOLEKTA

na polski kościół

w mieście Jersey City dnia 11 Maja 1886 w mieście Washington N. J.

Józef Miller $ 2, Franciszek Korwiec 1, Franciszek Maknel 1, Franciszek Prelenski 1, Andrzej Koren 2, Majk Derep 1, Jan Maku 3, Maciej Batkowicz 1, Jan Gawlik 2, Jan Fedorczak 1, Jan Szmyt 2, Ludwik Neuman 1, Józef Gereszyński 1, Antoni Hocks 2, Leon Mszar 1, Błaszak Dymko 1, Jan Bega 1, Teodor Maszyński 1, Alexa Maszyński 1, Józef Niedbała 1, Michał Macko 1, Fidor Karól 1, Andras Złoc 1, Jonas Gryno 1, Jan Hacz 1, Jan Jowis 1, Jan Siwa 1, Michał Brok 50 c., Marya Mesani 1, Margaryta Dlisen 1, Jan Macko 1, Jan Janocka 1, Franciszek Szymszyński 2, Tomasz Nawrocki 3, Adam Kolman 1, Franciszek Lewandowski 1.50, Józef Broda 1, Franciszek Honein 1, Julian Rozwadowski 1, Biły Tyx 1, Napoleon Rug 50 c., Antoni Kownowski 1, Anna Szuk 2, Megi Donni 2.

Kolekta dnia 15 Maja

w E. Amboy.

Michał Grębowicz 2, Anweas Czyzmar 1, Szczepan Ruchoski 1, Andrzej Prymko 2, Jan Białas 2, Antoni Jabłowski 2, Jan Nebus 1, Stamston Mehoski 1, Antoni Suchoski 1, Michał Kroszka 2, Wojciech Grabarczyk 1, Jan Urbański 50 c., Józef Buzogan 2, Andro Marcin 1, Tomasz Kościelnik 50 c., Marcin Lewandowski 1, Wojciech Lisicki 1, Szymon Pera 25 c. Jan Strzelecki 50 c., Józef Serget 50 c Walenty Leszyński 50 c., Marcin Jyda 1, Piotr Jasiński 50 c. Stanisław Haremza 2, Antoni Marek 50 c., Józef Szyler 1, Dawid Langer 1.

Kolekta w mieście Wiliamsburgu

dnia 2 czerwca 1886 r.

Michał Dulski 1, Piotr Wojciechowski 5, Teodor Kornobis 5, Ignacy Ofierzyński 50 c., Alexander Bentzig 1 Adam Adamski 25 c., Jakób Noskowicz 25 c., Stefan Szubet 1, Ludwik Jankowski 1, Franciszek Glamkowski 1, Ignacy Glamkowski 50 c., Andrzej Sidor 1, Walenty Maciejewski 50 c., Paweł Boron 1, Jan Biskupski 5, Julian Zebrowski 1, Wojciech Lewandowski 1, Maryanna Hawkowska 50 c, Helena Margenka 50 c, Maryanna Leśniak 25 c., Dominik Bałkas 25 c., Alexander Naniewicz 2, Szymon Tyskiewicz 2, Jan Borowski 1, Antoni Gołochoma 50 c., Tadeusz Nowakowski 1, Józef Szejnort 1, Józef Wajsnis 1, Józef Ważnis 1.

Kolekta dnia 11 Maja 1886

w Perth Amboy, N. J.

Franciszek Bader (Salom) 3, Antoni Horewra 50 c., Walenty Ratajczak 50 c., Franciszek Gorąśniak 1, Wincenty Rychlewicz 50 c., Andrzej Krol 1, Jakób Desmer 1, Wojciech Honendu 50 c., Stanisław Król 2, Andrzej Ryczek 1, Michał Szorleta 1, Andrzej Piechocki 1, Andrzej Szmuszka 1, Marcin Adamski 1, Jan Kozłowski 1, Jan Smonia 1, Wojciech Klok 1, Henryk Neluer 50 c., Jakub Kosma 50 c., Walenty Balbiec 50 c., Michał Masimiar 25 c., Szymon Marcinkowski 50 c.

Aby Bóg wszechmogący wynagrodził wszystkim naszym tu wymienionym dobrodziejom, którzy ofiarowali na nasz kościół w mieście Jersey City, żeby nasze modły które zanosimy do Boga Miłosiernego wyjednały wszystkie potrzeby dla was, najmilsi, tak w tem życiu jako też i przyszłości, żeby was patron naszego kościoła święty Antoni błyskał swojemi cudami i sam się wstawiał za wami do Boga. Oprócz tego Msze święte odprawiają się co dzień za wszystkich naszych dobrodziei a pieniądze zostały wniesione do jaśnie wielmożnego Biskupa jako kasyera naszego kościoła.

Łaska pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z wami.

Rektor polskiego kościoła w mieście Jersey City

X. Ignacy BARSZCZ.

Szanowny panie Redaktorze!

Przeczytawszy korospondencyę ks. Barszcza w No. 25 Gazety Polskiej, zmuszony jestem odpowiedzieć Szanownemu prałatowi, iż ja jako jeden od samego początku i jako ostatni z naczelników sił zbrojnych z powstania 1863 i 64, niewidziałem nigdzie ażeby kto w garybaldoskich koszulach w powstaniu lub w kościele się ukazywał.

Garibaldi oświadczył usługi swe, lecz nie były przyjęte przez rząd narodowy.

Z naszej świętej wiary, tak samo nikt nie szydził ponieważ każdy prawie oddział miał swego kapelana patryotę, z którym razem błagalne modły do tronu najwyższego Boga zanosiliśmy za naszą Ojczyznę i poległych Braci. Dla tego ja jako Polak patryota protestuję przeciwko kłamliwym i złośliwym zarzutom W. ks. Barszcza.

Z ustępu korespondencyi o powstaniu dostrzegłem iż W. ks. Barszcz mało ma wiadomości o powstaniu 63 i 64 — lub był źle poinformowany przez złośliwych nieprzyjaciół naszych.

Z uszanowaniem

N. Michalski,

były naczelnik sił zbrojnych Radomskiego 1863 i 64 r.

Ze starego świata.

O obecnem położeniu cesarstwa niemieckiego, ze stanowiska demokratycznego obradowało kilka dni temu towarzystwo "partya ludu" na wiecu w Hochspeyer w Badenii; Grohe, członek reichstagu, który miał główną mowę, zwrócił uwagę obecnych na fakt, że niezmierne wydatki stały się dla ludu takim ciężarem, iż niepodobieństwem będzie, je jeszcze dłużej ponosić. Pomimo teraźniejszej politycznej komplikacyi, twierdził, możnaby obecnie zmniejszyć wydatki na wojsko, podczas gdy zniesienie niedogodnej polityki kolonialnej Bismarcka zmniejszyłoby wydatki na flotę. Rząd mógłby pomnożyć swe dochody przez włożenie na cukier podatku odpowiedniego; lecz 'bill' o który się w tej chwili w reichstagu sprawa toczy jest poddany tylko w interesie monopolistów na niekorzyść mniejszych interesów, toż samo można powiedzieć o billu tyczącego się wódki, na mocy którego, gdyby został uchwalony, fabrykant nie płaciłby wcale podatku a właściciele składów mniejszych — wszystkie. Wszystkie nowe "bille" wniesione na teraźniejszych sesyach "reichstag'u dążą do jednego celu: do zniesienia wszystkich praw liberalnych, które Niemcy sobie w przeciągu ostatnich 30 lat wyrobiły. Przeciwko takiej reakcyi pracują wszyscy liberalno usposobieni Niemcy.

W nader krytycznem położeniu znajdują się szwaczki berlińskie. Statystyka urzędowa wykazuje, że dziewczyny szyjące fartuchy zarabiają tylko 47 do 82 centów tygodniowo, pracując 11 do 15 godzin dziennie. Dziewczyny robiące krawatki pracują 12 godzin dziennie i zarabiają około 95 centów tygodniowo, czyli 1 i pół centa na godzinę. Niewiasty szyjące rękawiczki zarabiają $1.40 tygodniowo pracując 12 godzin dziennie, włącznie niedzieli. Dziewczyny wyrabiające parasole dostają .33 do 36 centów za tuzin i muszą pracować około 16 godzin dziennie, aby 12 parasolów ukończyły; najzdolniejsza z nich nie może zarobić więcej jak $2.50 tygodniowo. Dziewczyny szyjące bieliznę mogą zarabiać od 80 centów do $3.50 tygodniowo, lecz muszą pracować dniem i nocą. Wyszywaczki haftów zarabiają od $1.20 aż do $1.50 tygodniowo pracując 12 godzin dziennie Wyszywaczki dziurek do guzików dostawają tylko około 5 do sześć centów za wyszywanie dwanaście tuzinów dziur. Niewiasty te pracując codzień 12 do 14 godzin i w niedzielę 5 lub 6 godzin mogą zarobić około dolara tygodniowo. Co za moralne i sanitarne warunki mogą wyniknąć z podobnego położenia rzeczy, każdy może sobie wyobrazić.

Wszystkie prawie gazety rozwodzą się obecnie nad protestem Niemiec przeciwko ostatnim rozruchom robotników w Belgii. Poseł niemiecki w Brukseli udał się po nich do belgijskiego ministra spraw zagranicznych i oświadczył mu, że rząd niemiecki bardzo się dziwi, iż władze belgijskie nie starały się zapobiedz owym rozruchom. Wszystkie czasopisma, wychodzące w stolicy Belgii, dowiedziały się o tem i zażądały natychmiast informacyi od ministra spraw zagranicznych, czy Bismarck w istocie oświadczył, że jest niezadowolony z postępowania belgijskiego gabinetu. Nie wiadomo jaką tam dostały odpowiedź, lecz urzędowy "Journal de Bruxelles" oświadczył: "Nie wiemy, czy książę Bismarck oświadczył swe niezadowolenie, lecz wiemy iż burmistrz Brukseli, a nie rząd kraju jest szefem policyi, i dla tego jest odpowiedzialnym za ruchy robotnicze. Prasa publiczna powinna zażądać od niego wytłómaczenia." Minister usłyszawszy o tem był osobiście u korespondenta do paryzkiego "Temps" który za upoważnieniem tegoż podał do swego czasopisma następujący telegram: "Minister upoważnił mnie, abym zaprzeczył wszystkim pogłoskom opiewającym, że pewne ościenne mocarstwo chciało się wmięszać do wewnętrznych spraw Belgii; rząd nie odebrał żadnego uwiadomienia od jakiegokolwiek bądź mocarstwa pod tym względem. Minister jest przekonany, że dyplomacya europejska nie potrzebuje się obawiać żadnego niebezpieczeństwa z powodu zajść w Belgii." Pomimo tego wszystkiego każdy jest przekonany, że rząd niemiecki odezwał się w tej sprawie.

Raz po raz nadchodzą wiadomości z Austryi, że gabinet Taafego się chwieje i że każdego czasu można się spodziewać jego rozwiązania. Ostatnim razem zapobiegł rozwiązaniu gabinetu minister finansów Dunajewski, który oświadczył, iż izba deputowanych zostanie rozwiązaną, jeżeli większość nie będzie popierała rządu. Chodziło o kwestyę petroleju — Polacy żądali protekcyi dla właścicieli źródeł petroleju w Galicyi, kiedy zaś Węgrzy się temu sprzeciwiali, gdyż posiadają dużo rafineryi petroleju. Kłócono się w czasopismach — gazety węgierskie zarzucają Polakom, że z robotnikami swymi obchodzą się jakoby z bydłem; polskie zaś gazety twierdząc, że Węgrzy dopuszczają się oszukaństwa przy płaceniu podatków za przemysł petrolejowy. Polacy, którzy wraz z klerykałami i Czechami tworzą partyę ministeryalną, zostali poparci przez większość głosów izby deputowanych. Lecz w dualistycznym zarządzie monarchii austryo-węgierskiej Węgrzy mają przewagę polityczną i opierają się stanowczo rozporządzeniu, za pomocą którego galicyjski przemysł petrolejowy ma być poparty na koszt rafineryi węgierskich i za ich staraniem został „bill“ odrzucony.

Nawiasowo możemy powiedzieć, że twierdzeniu, jakoby właściciele źródeł nafty w Galicyi się źle z robotnikami swymi obchodzili i że węgierscy właściciele rafineryi oleju się dopuszczają oszukaństwa, ma być prawdziwem. Tak przynajmniej powiadają czasopisma angielskie w Stanach Zjednoczonych wychodzące.

Francuzcy radykali starają się ile możności rozłączyć kościół od państwa i znieść tym samem teraz istniejący konkordat. Ostatnim ruchem w tym kierunku jest "bill" do prawa przedstawiony w izbie deputowanych przez obywatela Yoer's Guyot, zawierający następujące warunki: Wszystka własność kościelna ma być podzielona pomiędzy gminy, które mogą rozporządzić, czy takową chcą użyć na cele kościelne, czy też nie. Każdy obywatel ma prawo rozporządzić, czy chce co płacić na cele kościelne, czy też nie, bo może uważać, że chodzenie do kościoła jest rzeczą nie koniecznie potrzebną. Pod takiemi więc warunkami utrzymanie kościołów, księży i innych urzędników kościelnych zależałoby zupełnie od ludzi religijnych.

Gazety europejskie zajmują się niezmiernie mową burmistrza miasta Moskwy Aleksiewa, którą tenże miał do cara, gdy ten nie tak dawno temu miasto to odwiedził. W mowie tej dał Aleksiew do zrozumienia, że Rosya w niezadługim czasie wypowie wojnę. Niemieckie zwłaszcza gazety twierdzą, że burmistrz wyraził zdanie cara i rządu rosyjskiego, zwracając uwagą czytelników na fakt, że w Rosyi każdy publiczny adres do cara musi wprzód przejść przez ręce urzędowego cenzora. Urzędowe gazety w Petersburgu jako i "Le Nord" w Brukselii czasopismo wychodzące w języku francuzkim, lecz popierające caryzm i w jego interesie wydawane, starają się usunąć przykre wrażenia, jakie mowa ta w całej Europie wywarła, twierdząc, że mowa Aleksiewa nie ma żadnej politycznej wagi, lecz milczenie cara na ową mowę ma udowodnić, że car nie dzieli zdania burmistrza i potępia jego dążności wojenne. Urzędowe gazety wskazują także na kazanie miane w katedrze petersburgskiej w dniu pierwszej rocznicy ukoronowania teraźniejszego cara, w którym pop wyraźnie wypowiedział, że car nie myśli o podbojach lecz życzy rozwoju narodowych instytucyi rosyjskiego ludu i jego dobrobytu; dalej twierdzą gazety, że ponieważ wszystkie kazania po kościołach rosyjskich podlegają cenzurze świętego synodu, nim mogą być wypowiedziane, mowa popa wyraża prawdziwe uczucie cara i jego gabinetu. Czytając to tłumaczenie urzędowej prasy rosyjskiej, człowiekowi mimowoli się przypomina stare francuzkie przysłowie: Q u i s'e x u s e, s'a c c u s e, (kto się tłómaczy, oskarza samego siebie.)

POLSKA.

Ziemie Polskie.

Pod Moskalem.

Liczni koloniści niemieccy, osiedli przed laty w powiecie konińskim i słupeckim, guberńii kaliskiej, gromadnie wynoszą się z tamtych stron. Ziemię odprzedają krajowcom.

Pod Prusakiem.

W. Ks. Poznańskie.

Córeczkę obywatela Karola Strażeńskiego i Wiktoryi Walerskiej, Maryannę, będącą w siódmym roku i chodzącą od Wielkiej Nocy do szóstej klasy w szkole na św. Marcinie, w Poznaniu połączono do niemieckiego oddziału religii, chociaż tak ojciec, jak i matka są Polakami.

Matce która była u pana rektora poskarżyć się i zaprotestować przeciwko nauczaniu jej dziecka religii św. w języku niemieckim, odpowiedziano, że się ma udać do pana inspektora powiatowego, zresztą gdy przyjdzie po raz drugi z zażaleniem ma mówić p o niemiecku a nie po polsku. Pani Strażeńska nie umie ani słowa po niemiecku.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

X. Wiereciński proboszcz przy kościele św. Jakóba w Toruniu obchodził dnia 26 z. m. 25 letni jubileusz kapłański. Czcigodnego jubilata wprowadzono o godz. 9 w uroczystej procesyi z mieszkania do kościoła parafialnego. W procesyi tej brała udział reprezentacya kościelna, 18stu księży, którzy umyślnie na jubileusz przyjechali i liczne grono parafian. Nabożeństwo w kościele przeciągnęło się do godziny 11 i pół. Kazanie wygłosił X. dr. Jerzy Lange. Wieczorem zaś o godzinie 6 odbyła się uczta na cześć jubilata.

— *Niesłychana* rzecz, żeby piorun uderzył trzy razy w kościół, a jednak go nie zapalił. Tak się jednak stało w Pieniążkowie w Prusach Zachodnich. Na kilka minut przed burzą dzieci dopiero co były wyszły z katechizmu.

Szlązk.

Z Pszczyny piszą do „Katolika“: Straszny wypadek zaszedł tu przed kilku dniami, świadczący dobitnie, jak to nie dobrze, gdy rodzice czasem i doroślejszych już dziatek nie dozorują. Oto 13-letni Michał Brzóska, syn jedynak gospodarza z Podlesia, wlazł na jabłoń, a ztąd chciał do szczytu na chlew się dostać, aby młode wróble z gniazd wybrać. Przytem złamała się gałąź, i chłopiec spadł tak nieszczęśliwie na płot stachetowy, że się zupełnie wbił nań. Trzy stachety nieszczęśliwemu chłopcu wlazły głęboko do brzucha, i musiały formalnie być wyciągnięte. Pomimo okropnego skaleczenia i niemownych boleści żyje jeszcze ów nieszczęśliwy chłopiec.

Pod Austryakiem.

Galicya.

Intronizacya biskupa tarnowskiego, ks. Łobosia odbyła się w niedzielę 23 z. m. bardzo uroczyście. Udział w niej wzięli wszyscy trzej biskupi galicyjscy obrządku rzymsko-katolickiego, namiestnik p. Zaleski i wiele szlachty. O godzinie wpół do 9 zrana zgromadziły się wszystkie cechy i stowarzyszenia na rynku i placu katedralnym i oczekiwały pochodu procesyonalnego. Przy bramie tryumfalnej powitał burmistrz na czele rady miejskiej solenizanta, wręczając starodawnym zwyczajem na tacy chleb i sól, jako godła gościnności i życzliwości. Po nabożeństwie w której przemowie powitał ks. biskup owieczki oddane jego duszpasterstwu; do uroczystości kościelnej składały różne deputacye hołd i życzenia w pałacu biskupim. O wpół do czwartej liczni goście zasiedli do stołu. Pod koniec uczty wniósł ks. biskup toast na cześć papieża i monarchy, ks. arcybiskup lwowski na cześć solenizanta, potem znów przemówił nowy biskup na cześć obywatelstwa i duchowieństwa, a odpowiedzieli w imieniu obywatelstwa hr Jan Stadnicki, w imieniu kleru ks. kan. Rybarski. —

Po trosze wszystkiego.

1886 r., 20 czerwca.

Dokument, który się dostał do rąk *Przeglądu lwowskiego*, (katolickiego pisma) i z niego przedrukował Czas krakowski z dnia 21 Maja, bieżącego roku, udzielamy w całości czytelnikom naszym i w ogóle całej polszczyźnie. Robić nad nim uwag nie potrzeba w obec sumienia i uczciwości. „Ubolewać jednak można gdy się zastanowi nad środkami i osobistościami, jakiemi się posługują rządy XIX wieku. Rządy bezczelnie bluźniące chrześciaństwu.“ Zaiste przyszliśmy do peryodu, w którym zapomniano o miarze hypokryzyi, fałszu i moralnych męczarni. — Może tylko jest na czasie, ani się dziwić, ani nie pojmować, zkąd „nihilizmy, anarchizmy a nawet próżniaczy kosmopolityzm się wyrodził, i buja między zgłodniałą gawiedzią.“

Wiadomo, że W. Makarewicz, kanonik wileński, dziekan miński, za liczne nadużycia, ściągnął na siebie kościelne cenzury.

Wiadomo, że X. biskup wileński P. Hryniewiecki za to, że się domagał u rządu aby X. Makarewicza usunąć z parafii, za udowodnioną *symonią* (przedajność, przekupstwo w sprawach świętych kanonicznych) niemoralności, zły przykład wiadomo, że tenże Makarewicz przez *pewne* zasługi ciemnej natury został poparty przez Moskala gubernatora mińska i opiekę Kochanowa jenerał-gubernatora wileńskiego— i dokazał tego, że biskup Hryniewiecki obstający za przykładnem proboszczostwem nie chcący brudów przez intrygi Makarewicza został wygnany z dyecezyi i zesłany w głąb Rosyi do Jarosławia, gdzie podobno polskich kapłanów trują, a potem grzebią z moskiewską paradą.

Ten X. kanonik Makarewicz wziął na siebie rolą jaką się przed kilka laty odznaczali na Litwie Niemekesza, Tupalski „and all like.“ —

Podanie, czyli memoryał—o który nikt nie prosił a więc był tylko umysła osobistego spodlenia się wyrazem — brzmi jak następuje:

„W nieustannem dążeniu do *zbliżenia* tutejszej rzymsko-katolickiej ludności z ludnością prawosławną, rząd powołał *nas* i kapłanów rzymsko-katolickich do działania w tym kierunku.“

Rządowi nie o zbliżenie chodzi, ale o wytępienie. Jakoż wielu z *nas* (kłamstwo zaraz na początku) — zgłębokiem uczuciem *wdzięczności* (drugie kłamstwo), za ten dowód *zaufania*, (trzecie kłamstwo, albo arrogancya, bo rząd nie ma, nie chce mieć zaufania ani od Polaków ani Litwinów, ani Katolików)“, jęto się tej ciężkiej pracy, która prawdopodobnie poszłaby na marne, gdyby brak wytrwałości u *zagorzałych katolików Polaków* (ten raz i oskarza i czerni lub denuncyuje), nie *ułatwił* do pewnego stopnia wskazanego zadania. — Pomimo licznych trudności udało się przecież doprowadzić do tego, że katolicy dość *chętnie* spokrewniają się z prawosławnymi — (i ich dzieci są prawosławnymi) — przez śluby, że wprowadzenie *języka* rosyjskiego do *nabożeństwa dodatkowego* nie uważają — (bo muszą milczeć) — za herezyę, i że w ogóle między katolickim a prawosławnym kościołem widzą, *jeno obrządkową różnicę*. — (Tu już wyraźnie nadmienił; czyli raczej wysunęło się mu słówko, dokąd X. Makarewicz kieruje w nadziei, zapewne zajęcia miejsca, postawnym Siemiaszce, Uniatów prześladowcy.) Atoli dzieła tego nie można uważać za skończone, aby zapewnić ciągłość działania, któreby z czasem uwieńczyło wskazany cel ostatecznym skutkiem. Tu trzeba *przeciąć* zupełnie *istniejące jeszcze*, niestety, *szkodliwe wpływy*. (Tu początek denuncyaci, rada szpiegowstwa — zachęta do zdrady — źródło przedajności, zapowiedź męczarń) zakażone *nietolerancyą*. — Mianowicie są kapłani rzymsko-katoliccy, którzy jeszcze nic w tym kierunku nie zrobili i *robić nie chcą*, świadcząc tem wymownie o *swem nierozumieniu* obowiązków wierno poddańczych, i o swej niezdolności do sprawowania *pasterskiego* urzędu, (pierwszy wzór rozumienia tolerancyi w zapowiedzi Makarewicza) albowiem nie świecą przykładem, (nie trzymają na *sodierżaniu* i huraczgho wina *proskurkojwnie* nie zakussajut)—jak tego wymaga nasza święta religia. — Wprawdzie mało już jest takich kapłanów, ale to, *że bezkarnie* ignorują wolę rządu, *wystawia nas* (perekidczyków) w świetle *nowatorów* nieupranionych, i nielegalnych, którzy poszli za głosem wiernopoddańczego obowiązku — (do jakiego nierozumu to poddaństwo—wierne, spodlone doprowadzić może. Szukać w niem ludzkiej godności—syna Bożego, Bliźniego—byłoby gorzej i iż szpilki w stogu siana) — tylko dla jakichś zysków doczesnych.

Jakie wystawianie *nas* pod pręgierzem katolicko— nie przejednanej opinii publicznej i taka niesolidarność w postępowaniu osób, postawionych w jednakowych warunkach zarówno względem rządu, jak kościoła, bardzo szkodliwie wpływa na powodzenie nakreślonej przez rząd akcyi. (To jest jasne oskarżenie samego rządu, że nie dosyć wytępia żywiół, tak polski jak katolicki.) „Sądziłbym za tem, że trzeba wszystkich proboszczów wziąść pod ścisłą kontrolę i nie uległych karać“ (Jak na taką uczciwą—hajdamacką radę musieli zatrzeć ręce Tolstoj, Pobiedonowców, Katków, Kochanów i pani Hurko w Rosyi, a Bismarck i Hartmam z Kultur-kampfem nad Spreą).— „Dziekani powinni składać szczegółowe raporta o rezultacie swych wizytacyi — Język rosyjski powinien być bezwarunkowo natychmiast wprowadzony do nabożeństwa dodatkowego i żadne wymówki nie będą tu na miejscu, bo nie ma księdza, któryby doskonale nie posiadał rosyjskiego języka.“ — „W ten sposób krótko można się pozbyć wszystkich *niegodziwych* kapłanów (dość mówić po moskiewsku, aby być godziwym, uczciwym — to dość przychylny wyrok dla p. Makarewicza, przyszłego protoreja może). —

„Jednakże, postępując z całą surowością prawa przeciw opieszałym, trzeba mojem zdaniem (wziąść na wzgląd interesowanych, egoistów i samolubów,) — rozróżniać księdza *złej* woli z zasady, od księdza opieszałego z *musu*. Są bowiem proboszczowie zależni w swym materyalnym bycie od parafian, i dla tego więcej dbający o nich, niż o rządu wolę i łaskę. „Mniemam, że byłoby nie właściwie stosować do nich istniejące ostre przepisy, które zresztą wcale się nie wykonywają, jeśli księża ci będą zostawieni w dotychczasowej ich zależności od parafian. — Prawie wszystkie probostwa w tym zachodnim kraju — Moskiewska nazwa Litwy — należą do klasy V. czyli że otrzymują od rządu“ — z czyich pieniędzy? czy ludu czy tych co lud obierają? — na utrzymanie świątyni i innych budynków, na światło, służbę kościelną i na utrzymanie księdza tylko 230 rubli rocznie. —

„Rzecz oczywista, że taki ksiądz, zostawiony przez rząd bez środków do życia, stara się je otrzymać od parafian i rzeczywiście otrzymuje, ale popada przez to w moralną od nich zależność. Jeżeli się jednak uwzględni, jaka mianowicie warstwa tutejszej katolickiej jest w stanie i czuje potrzebę księdza podtrzymywać materyalnie — bo jest *donos* — denuncyacya zakrajona na inteligentniejszych i szlachtę polską lub litewską to będzie jasnem, w jakim kierunku wyzyskiwana jest owa zależność proboszcza od parafian. „Ci za tem księża są ofiarami zależności materyalnej, od żywiołów stojących po za kościołem i dążących do wyzyskiwania jego siły moralnej do celów politycznych antirządowych.“ — Ksiądz Makarewicz godzić się zdaje zamienić księży na popów, to jest urzędników policyi i szpiegów. — Myślałbym przeto, że za nim na tych księżach, za szkodliwą opieszałość, a nawet niekiedy jawnie szkodliwą działalność spocznie surowa ręka władzy, trzeba pierwej uwolnić ich od owej materyalnej zależności. „Gdy się to stanie, natenczas z jednej strony byt zapewniony i *dobry przykład* kapłanów, *którzy już są gorliwymi* wykonawcami woli rządu, a ze strony drugiej surowa kontrola i ciężka odpowiedzialność — od razu zmienią postać rzeczy, przyspieszą cel wytknięty.

I wtedy jednak nie wszystko jeszcze będzie zrobione. Albowiem nie dość jest mieć powolne sługi z musu, czy interesu, trzeba je mieć dobrymi z przekonania, (ha, tutaj sęk) — a za tem trzeba je sobie odpowiednio wykształcić. — Owóż tu przychodzę do sprawy seminaryów rzymsko-katolickich w kraju tutejszym — Są one źródłem niewłaściwego kierunku, którym się odznaczają niektórzy księża; należy za tem radykalnie przekształcić owe zakłady w ten sposób, iżby panujący w nich dotąd polsko-papiezki kierunek ustąpił zupełnie przed kierunkiem *rosyjskim* i przytem zupełnie zgodnym z wolą rządu. „Wola rządu moskiewskiego jest aby wszyscy byli *moskalami* i *prawosławnymi*, szpiegami jedni drugich, odstępcami sumienia.“ — W tej mierze pozwalam sobie przedstawić władzy następujące mniemanie, co do koniecznych zmian w nadzorowaniu nad seminaryami.— Szkoda, że Makarewiczowi zabrakło odwagi, i nie radzi seminarye duchowe zamienić wprost na koszary kozakowczych żandarmów, coby oszczędziło rządowi opiekuńczemu podwójnych kosztów. Mógł Makarewicz tam zostać batiuszką z podwójną pensyą i emeryturą. Jako duchowny inspektor zakładu, nie *ulegający kontroli* biskupiej, a zupełnie zależny i odpowiedzialny przed rządem, kierowany policyi widzimisiem, powinien stać kapłan zdeklarowanego sposobu myślenia, (jeśli on mieć może jaki swój myślenia sposób); osobistość, która już złożyła dowody swej gorliwości. — Niepotrzebuje tu być ani pedagog, ani uczony teolog, jeno *wykonawca* wskazówek rządowych, zrozumianych należycie nie tylko codo litery, ale i *co do ducha*. — Obok niego zaś, z ramienia kuratora okręgu naukowego, powinien stać urzędnik cywilny, przestrzegający prawidłowego wykładu nauk świeckich, niedosyć temu gorliwemu *perekidczykowi* zbirów nad uczniami i w szkole, trzeba jeszcze szpiegów, *diejateli* pomnożyć szeregi—a biedny będzie musiał opłacać za większy ucisk i prześladowania liczniejsze, które nie powinne być *wypaczane* w duchu ultramontańskim. Zgodne współdziałanie tych dwóch *funkcyonaryuszów* musi wydać pożądany rezultat i *ustrzeże ich samych* od wpływu szkodliwych prądów. Z raportów, które oni, każdy z osobna i do swej bezpośredniej władzy przedstawiać będą, w stale oznaczonych terminach, łatwo się władza przekona, o ile one odpowiadają widokom rządu. Dodać muszę, że ów inspektor seminaryum, nie powinien mojem zdaniem należeć do kierunków zakładu, lecz być zupełnie od nich niezależnym i niezwiązanym z nimi żadnemi interesami, naturalnie, bo gdyby miał jaki uczciwy stosunek z seminaryum a mając cokolwiek zdrowego rozumu, już nie mówimy sumienia, toby się albo wstydził swego urzędu, albo odrzucił jako nie godną nie poczciwą, hańbiącą służbę, powinien być jakby stałym *lustratorem* zakładu. — „Te oto bezpretensyonalne uwagi, *mam zaszczyt* przedstawić pobłażliwemu rozpatrzeniu, — tylko proszę o order zamalżamii na gołubowej lencie“...

Co to za boleść naszemu zacnemu duchowieństwu sprawić musiało podobne upodlenie się Makarewicza, niby kanonika. — Niedość, że splamił suknią swą w życiu prywatnem — powszedniem, ale wywlokł na jaw przed publiczność bezwstydy i złość i bezczelność, któremi wyrobił u Kochanowa i Tolstoja wygnanie cnotliwego biskupa Hryniewieckiego w głąb Moskwy, nakoniec zaskarbiwszy względy małego i wielkiego kalibru polakożerców — gotuje drogę do wyglądanej apostazyi, ale wprzód chce błotem wielu obrzucić, aby mniej widziano błota na nim samym. —

I rząd posługujący się takimi ludźmi, środkami — śmie jeszcze zwać się z Bożej łaski, lub uchodzić za uczciwy, rozumny — chrześciańskim się mienić? —

Czytając memoryały Makarewicza, wiedząc jak mowę polską w Rosyi ścigają karami — dodając do tego wszystko co wiadomo z działań bismarckowych — przychodzi mimowolne pytanie dla wszystkich Polaków w Ameryce: chcecie pomagać Moskwie i Niemcom, lub nie? Jeżeli niechcecie, w żaden sposób podać ręki tym dwom *mocom*, — to jedno li tylko wam pozostaje, bronić mowy polskiej, nie tylko w modlitwie, ale i w domu — więcej w domu bo tam więcej jest niebezpieczeństwa dla mowy waszej gdzie nie raz potrzeba chleba; wypędza to z myśli, co nigdy z niej uronionem być nie powinno. —

Jeden z naszych zacnych polskich dzienników, cieszy się nadzieją zrobioną przez jakiś tam „*Post*“, zapewne niemiecki, że posiedzenia izby nie wytrwają do czasu potrzebnego, dla zatwierdzenia praw, przeciw polskim szkołom w poznańskiem. —Niechcielibyśmy pozbawiać chrześcianina z jednego z *aktów* chrześciańskich — ale gdy chodzi o żądze niemieckie, o pewność posad dla tysiąca, a choćby setki zgłodniałych Niemców, o dopełnienie tej wiary względem jednego z liczniejszego i zasłużonego plemienia słowiańskiego — względem Polaków to nie trzeba się karmić nadzieją, a o niej nadmieniać czytelnikom swoim, lub uśmierzać nią ból przyjaciół swoich. —

Rządy moskiewskie i bismarckowskie, mogłyby bardzo właściwie, do podbitych pokoleń nosić napis Dantego jaki on na drzwiach piekła widział. Lasciate oni speranza que voi intrate, (wyrzeknij się nadziei gdy wnie wchodzisz.)—

Często na bieliźnie najstaranniej mytej, pozostają jakieś żółtawe plamy, — którym zwykłe mycie rady dać nie może. Dobrze więc jeśli się spróbuje następnego, bardzo podręcznego sposobu. Przed myciem wszystkie plamy wytrzej żółtkiem od jajka. Starannie to i przy trochę czasu robić trzeba, a może czasem powtórzyć.—

Biały marmur na stołach lub innych ruchomościach, zabrukany, lub otłuszczony lub inaczej poplamiony, da się oczyścić i do pierwszej przywrócić świetności — biorąc się doń w następny sposób:

dźniej i pociąga w przepaść tych, co go otaczają, rodzinę i dzieci, czasem honor i godność narodową, a tak z tego nałogu, jak z raka, na tysiąc jeden zaledwie się wyleczy.

W czasie gry, mistrz jej nie miał wcale powodzenia, bo zgrał się do ostatniego dukata, a w końcu tak daleko się posunął, że chciał grać o karabelę i sygnet familijny. Szlachta się oburzyła na pana brata, że nie umie szanować klejnotów rodzinno-szlacheckich, i już mu chciano po słownych docinkach odciąć ucho, lub przynajmniej nakiereszować, — ale za wpływem pana Chorążego (a był to panie deklamator znany w całem województwie) uspokojono się, i IMPanu Podkomorzemu, pokręciwszy wąsów, zarzuciwszy wylotów i poprawiwszy pasów, zebrana Bracia podała rękę. Ten mały wypadek nie przerwał gry, gdyż szlachta była do tego nazwyczajona, — ale pan brat Podkomorzy już nie grał, lecz był tylko widzem. Teraz to najlepiej można było poznać, jak głęboko wkorzeniony był już u niego nałóg do gry. Nie mogąc sam grać, patrzał w karty innych z nadzwyczajnem zajęciem, pomrukiwał, kiwał głową — na wygrane uśmiech, jakby szatana, przebiegał czoło, oczy się iskrzyły, a usta sznurowały kwaśno; klaskał palcami, językiem, to znowu inną razą, gdy przegrał jego sąsiad, rzucał się na krześle, marszczył czoło, drżał na całem ciele, patrzał w karty tak badawczo, jakby je chciał okiem przebić na wylot, slinił usta spieczone i pot kroplisty ocierał — słowem więcej był przejęty grą, nie mając w niej już żadnego pieniężnego interesu, aniżeli wpierw będąc jej uczestnikiem lub niżeli wszyscy inni nowo wyuczeni gracze

Grano tak jeszcze z godzinę, a przez ten czas wszyscy zebrani pocichli, bo wszyscy przegrali do ostatniego dukata. Jeden był tylko szczęśliwy, jeden, co wygrał wszystko od wszystkich, a tym ulubieńcem ślepej fortuny, był pan Chorąży Cześnikiewicz Korab.

Nie chował on ani jednej sztuki złota do kieszeni, ale też za to leżał przed nim stós tego kruszcu, jakby kopczyk kretowiny, a stół dębowy winiarza zdawał się uginać pod jego ciężarem.

Niektórzy z ogranych winszowali zwycięzcy niezwykłego szczęścia, a on od czasu do czasu wołał Miszktę, aby przynosił dwu Stefanówki.

Nikt już nie grał, bo nikt pieniędzy nie miał. Pan Chorąży był w dziwnem usposobieniu — wyśmiewał, przedrzeźniał przyjaciół prawił im morały: aby nie grywali, to nie wstaną od stołu z próżnemi kieszeniami, — nazywał ich chudymi pachołkami, zachęcał aby dobrze przepatrzyli kieszenie, a może jakiego dukata inkluza znajdą — co też uczyniono, — lecz bez skutku. Widząc wszystkie kieszenie powywracane na zewnątrz, zawołał:

— Panowie Bracia! temu z was, kto nie ruszywszy się od stołu, pokaże nam tysiąc czerwonych złotych i zechce ze mną grać, dam moje miasteczko w dziedzictwo!

Szlachta nic nie odpowiadała — wzruszyła ramionami i zadąsawszy się, pomrukiwała nieukontentowana z takiej dogryski pana Korabia. Aż jeden co był najwięcej przegrany, i zdawało się najwięcej żałujący zagadnął:

— Miłościwy brat Chorąży, najśmiewając się powiedział to dla żartu, aby nas więcej ugryść.

— Dalipan nie żartuję, odpowie, — i powtarzam, że temu z Was, co nie wstawszy od stołu, położy tu przed nami tysiąc czerwonych złotych i grać będzie dalej, dam w dziedzictwo moje miasteczko.

— A on co ma dać?

— Nic! on tylko grać będzie ze mną i albo przegra swoje dukaty albo też wygra moje.

— Miłościwy Cześnikiewiczu, słowo?

— Verbum nobile, i oto moja ręka.

Uściśnięto sobie ręce na znak przyjęcia warunków.

Wszyscy patrzeli ze zdziwieniem i niedowierzaniem, gdy ów pan brat odwiązał lity pas, odpiął żupan i szarawary, i jednym zamachem położył na stole skórzany trzos, rozwiązał rzemyk i wysypawszy na stół z ogromnem zdziwieniem obecnych z kwartę złota, zawołał:

— Panowie Bracia, raczcie przeliczyć — powinno być tysiąc pięć dukatów obrączkowych i ważnych.

Gdy szlachta liczyła, Pan Korab muskał wąsa, ale miny nie tracił; w tem zawołano razem:

— Tysiąc pięć, tak jest, tysiąc pięć!

— Miłościwy Bracie i Panie Cześnikiewiczu Chorąży Ignacy Korabiu! — Verbum nobile debet esse stabile — rzecze właściciel trzosa, a potem zwracając się do szlachty, zagadnie:

— Miłościwi panowie i bracia byliście i jesteście świadkami tej tranzakcyi, a i nasz pan brat Chorąży Korab, nie zaprzeczy jej dobrowolnie.

— Dalipan że nie, odrzecze Chorąży wesoło; słowo się rzekło, kobyła u płota panie bracie, ale tranzakcya nie skończona.

— A! a! więc mamy grać, wygrać lub przegrać?

— Ma się rozumieć do stu Tatarów! zobaczymy, kogo z nas fortuna umiłuje, odpowie Cześnikiewicz.

Rozpoczęto grę na nowo, ale o dziwy! fortuna tocząc się kołem z zawiązanemi oczyma, wybrała sobie za ulubieńca owego właściciela trzosa, i w przeciągu nie więcej jak pół godziny, cały kopczyk złota z przed Chorążego przekulnął się przed trzosowego szlachcica, a oprócz tego jeszcze kilkaset dukatów z kieszeni Chorążego. Poczem Pan Korab blady i spocony zawołał:

— Hola, pachołek! idź Waść do gospody i przynieś mi tu moją podróżną szkatułkę. Skocz no mi ino aspan na jednej nodze a żywo.

Przyniesiono szkatułę, a było w niej jeszcze tysiąc kilkaset dukatów, lecz i te w kilku kartach przeniosły się do ogromnego stosu szczęśliwego gracza.

Pan Chorąży był prawie fioletowy, ale grać jeszcze chciał. Szlachcic trzosowy nie przyjął propozycyi bez pieniędzy, czem rozłoszczony pan Chorąży, zawołał:

— Co! Waszmość mi nie wierzysz — mnie Korabiowi?

— Bynajmniej, Wielmożny Panie Bracie, — ale o co gramy?

O co? — ha niechżę! grajmy o moją wioskę, o tę z trzech, która leży najbliżej Waszmościnego miasteczka!

— Verbum?

— Do paralusza! verbum nobile! krzyknął, tupnął i uderzył pięścią w stół pan Chorąży.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zrób mięszaninę z 1 funta sody, we wszystkich groserniach sprzedanej dla wszelkiego rodzaju praczek i obmywaczek, które nie znają ługów, — rozpuść sodę w półkwarty (pint) czystej wody, najlepiej deszczowej; dodaj do tego 1.lb. (pint jeden) cieńko bardzo utartego pumexu (pumice stone powder). Bardzo łatwo samemu taki zrobić proszek, trąc jeden kawałek o drugi pumexu. — Na koniec dodaj jeden funt (1.lb.) zwykłej kredy. Zbyt gęstą mieszaninę można wodą rozrzedzić — ale ona być musi zawsze dość gęstą. I tą gęstą zamieszką za pomocą starzyzny miękkiej wyciera się dość silnie wszędy marmur. Naturalnie, gdzie będą większe, uporczywsze plamy, tam będzie trzeba dodać więcej ochoty i pracy. — Gdy się marmur wszędy i należycie wyczyścił, zmyć trzeba go wszędy czystą wodą — płucząc razy kilka. Przy pierwszem obmyciu wypada użyć mydła w wodzie — ale nie trzeba mydłem surowem, jak jest w kawałku, marmuru dotykać.

Na raz oparzelizny przypadkowej, zanim lekarza przywołać będzie można — na prędce weź proszku, tu używanego, zamiast drożdży, do pieczywa chleba, ciast i t. d. Obsyp tym proszkiem oparzone miejsce. — W gwałtownym razie i gdy tego proszku nie ma pod ręką — bardzo dobrą ulgę i pomoc przynieść można obsypując obficie oparzeliznę mąką pszenną a nawet żytnią, cieńko przesianą.

Jesteśmy właśnie w porze roku, w której kwiaty nikną a jagodami Bóg nas darzy. — Nie roi się tu pretensya ostrzegać o potrzebach gnuśnej zimy—mniej jeszcze chcieć uczyć zręczne, oględne, doświadczone nasze gospodynie co robić mają. Nadmieniamy tylko na czasie o starbach wygody, przyjemności, owszem w razach słabości dziatek, matek a nawet starych ojców o sposobach i środkach ulgi, pokrzepienia, nakoniec o przyzwoitem oszczędzeniu, a nawet pewnej godziwej rozkoszy dla dostateczniejszych. — Chcemy tu wspomnieć osokach albo raczej syropach z owoców i trzymaniu ich w zapasie na raz potrzeby. — Soki z owoców są niczem więcej, jeno syropami o mniej cukru a więcej wody. — O syropach więc tu mówimy jako dłużej, łatwiej przechowanemi, i więcej w sobie zawierającemi woni owocu lub jagody, bo wedle naszego doświadczenia, nie potrzebującemi gotowania, co naturalnie woni pozbawiać musi wszelkiego *aromu*. Soki ze świętojanek czyli porzeczek, z malin, wiśni, agrestu muszą być wyciskane, z przebranego, czystego, z dojrzałego i dobrego tylko owocu. Wszelkie listki, szypułki, gałązki, stary kwiat, powinny być starannie odrzucone.

Wyciska się sok najlepiej ręką w czystej zimnej wodzie dobrze wymytą, gniotąc i wycierając w przetaku lub sicie. Jak tu w Ameryce jest bardzo trudno o sito z włosów końskich — i używają zwykle z drótów plecionych. Lepiej jest używać o żelaznym niż mosiężnym drucie, starannie go po kilka razy wymywszy.—

Można niektóre jagody zgnieść i sok odebrać za pomocą mocnego ręcznika lub serwety, lub kawała mocnego pierwej wymytego dobrze płótna, skręcając płótno, serwetę itd. w jedną i w drugą stronę. — To potrzebuje bardzo wielce silnych rąk. —

Kto ma owocową prasę, lub ją mieć może — może tę robotę przedsiębrać na wielką skalę, na sprzedaż. — Zwykle pierwsze wyciskanie robi się bez wody z wybranego owocu. — Drugie wyciskanie musi być robione z nieco wody. — Wyciski czyli markuchy z dodaną wodą przemięszać dość długo, aby woda przenikła wskroś markuchy.— Trzeciego wyciskania można z pożytkiem przy silnych tylko prasach używać. —

Wody wedle rodzaju owocu nie trzeba używać więcej, jak trzecią część wyciśniętego pierwszego soku. —

Zmięszawszy pierwszy i drugi sok — cedzić do słoja lub butla przez chustę — dodając pół drachmy kwasu boraksowego (borax acid), na 2 kwarty soku. Butel już zawiera w sobie 4 funtów cukru. — Mięsza się przez czas jakiś, zatyka się korkiem szczelnie i syrop jest gotów; potrzebuje wszakże stać tydzień aby się nieco przetrawił do użycia. —

Jeżeliby się na drugi dzień objawiła fermentacya, to musiał być cukier nieco fałszowany — dodać go więcej i parę małych ziarenek kwasu boraxowego dodać — dobrze przemięszawszy zostawić, aby się ustał.

Z tego syropu sok się łatwo i prędko zrobi, w czasie potrzeby — biorąc ćwierć, pół, lub ⅓ butelki syropu a resztę dodając, zimnej ale przegotowanej wody i dobrze mięszając w butelce.

Najbezpieczniej używać cukru zwanego *granulated*, bo ten się najtrudniej fałszuje — kandizowany, czyli w głowach przedawany jest dużo droższy — a często bardzo nie sumiennie bielony.—.

KORWIN.

---

* W Creston, Ill., przerznął Jakub Swingley gardła dwóch małych swoich dzieci, poczem sam sobie odebrał życie za pomocą brzytwy. Jedno z dzieci 4 letnia Maggie nie żyła już, gdy ją znaleziono. Drugie — siedmioletni chłopiec, wyzdrowieje może. Swingley popełnił czyn ten około północy z 19 na 20 bm.

W styczniu r. b. umarła żona Swingley'go i od tego czasu, jak się zdaje, dostał pomięszania zmysłów. Od tego czasu nie zezwolił, aby dzieci jego choć na minutę się od niego oddaliły. W dniu 19 bm. pożyczył od sąsiada arkusz papieru, na którym spisał testament, poczem w nocy popełnił zbrodnię. Był dosyć zamożnym.

CHICAGO.

W czwartek na wieczór odbyło się w hali "Schoenhofena," róg Milwaukee i Ashland Ave., posiedzenie, na którem komitet dosyć dawno już wybrany, oświadczył, że kompania kolei konnej północnej dzielnicy miasta, jest gotową przedłużyć tór swej kolei na Division ulicy, aż do rogu Milwaukee Ave. i Division ulicy własnym kosztem, jeżeli obywatele mieszkający na Division ulicy na to zezwolą.

— Tomasz Donieski, mieszkający pod No. 588 Dickson ulicy a pracujący w składzie drzewa budulcowego firmy Cork i Rathbone dostał się przypadkowo w czwartek pomiędzy wagon i stos drzewa tak nieszczęśliwie, iż później było trzeba mu ująć w szpitalu rękę zgruchotaną.

— Za opatrywanie agentów policyi rannych w dniu 4 maja podczas rozruchów anarchistycznych zażądał dr. B. Murphy $982.60. Radzie miejskiej nie podoba się tak wysoki rachunek, zwłaszcza dla tego że większa część pacyentów znajdowała się lub jeszcze znajduje się w szpitalu, gdzie doktór potrzebował tylko chodzić od jednego łóżka do drugiego.

— Zwłoki chłopca Ludwika Kowalskiego, który zaginął od dnia 19 czerwca rodzicom swym mieszkającym pod No. 623 Holt Ave. znalazł w czwartek niejaki Scheuerman w rzece w pobliżu Division ulicy mostu.

— Zwrotnikarze (switch men) na Lake Shore i Michigan kolei strajkują. Pomiędzy nimi i spycyalnymi agentami policyi przyszło w piątek do starcia podczas którego kilka strajkerów odebrało guzy. Pomimo tego nie dozwolili pociągom się ruszać i poprzerzucali zwrotniki tak, że kilkanaście wagonów się wykoleiło. Z tych ludzi, których kompania sprowadziła, aby zajęli miejsca strajkierów, pozostało tylko dwóch przy pracy. Kilka strajkierów aresztowano. Zarząd główniejszych kolei, obawiając się, że strajk i na drugie koleje się rozszerzy miał w piątek naradę w biórze C. B. i Q. kolei, na której postanowiono, że żaden robotnik kolejowy, odprawiony przez jedną kompanię, nie ma dostać pracy u żadnej z drugich, każdy zaś, który nie wypełnia swej powinności ma natychmiast być zdymisionowany.

— Franciszka Jerabek, 59 lat stara i od czterech lat chora Czeszka odebrała sobie w piątek na południe życie w mieszkaniu swego zięcia pod No. 240 W. 20 ulicy. Powiesiła się.

— Siostra prezydenta Clevelenda ma przybyć do Chicago i objąć redakcyę czasopisma *The Literary Life.*

— Znaczne rozruchy zaszły w sobotę na Lake Shore i Michigan Southern kolei. Kompania usiłowała wysłać dwa pociągi. Jeden z nich doszedł aż do Grand Crossing, gdzie go dogonili strajkierzy, którzy zabrawszy parowóz jeden należący do Chicago, Milwaukee i St. Paul kolei a drugi do Nickel Plate puścili się w pogoń i przymusili pociąg broniony przez tajnych policyantów Pinkertona i innych do wrócenia się; że tam się nie obeszło bez ran i skaleczeń, każdy może się domyśleć, niebezpiecznie zaś nie został nikt raniony. Wynikiem było, że ośmiu strajkerów zostało aresztowanych. Drugi pociąg dostał się do South Chicago, lecz musiał wrócić do Englewood. W ogóle aresztowano 26 strajkerów. Strajk, o ile się zdaje, wynikł z tego, iż kompania Lake Shore kolei nie chciała wydalić ośmiu robotników, których reszta chciała się pozbyć. Kompania kolejowa robi odpowiedzialnego za straty, które poniosła, szeryfa Hanchetta, ponieważ nie przedsięwziął odpowiednich środków dla zabezpieczenia własności jej.

— Szwajcarzy mieszkający w Chicago, będą w dniu 18 i 19 lipca obchodzili 500 letnią rocznicę bitwy pod Sempach.

— Jan Cerowski, robotnik zatrudniony w fabryce żniwiarek McCormicka, spadł z elewatora w wysokości 35 stóp tak niebezpiecznie, iż trzeba go było zawieść do domu jego pod No. 700 W. 17 ulicy. Lekarze oświadczyli, iż nie będzie żył.

— Dziwnem się będzie każdemu zdawać, jeżeli powiemy, iż w sobotę paliła się rzeka. Mógł to widzieć każdy ten, który około południa szedł po mostach na State i Clark ulicach. Przy ładowaniu okrętu w pobliżu Dearborn ulicy się znajdującego, spadła beczka pełna oleju z windy i rozbiła się o pokład statku, olej zaś wpłynął do rzeki. Jeden z robotników zapaliwszy lulkę w południe wrzucił zapałkę jeszcze się palącą do wody, mówiąc do swego towarzysza: "Ciekawy jestem czy rzeka się zapali." Zaledwie to wymówił, już słowa jego się sprawdziły. Nastała lekka eksplozya i wyniósł się pod niebiosa wielki płomień; wiatr wiejący ze strony jeziora popędził płomienie ku Clark ulicy. Zdawało się, że cała powierzchnia wody jest morzem płomieni i dymu, który był tak gęstym, że ludzie przechodzący powyżej wymienionemi mostami nie widzieli jeden drugiego. Zdawało się, że parowiec "A. G. Wright" się pali, lecz ogień ustał tak szybko, jak się rozpoczął. Szkody było bardzo mało. Do palącej się rzeki przybyła straż ogniowa, lecz już było po ogniu.

WASHINGTON.

Washington, 25 czerwca. W izbie deputowanych debatowano nad tem, czy prezez ma prawo zawetować „bill"e przez senat i izbę deputowanych uznane. Prezydent zawetował w ostatnich czasach wiele „bill"ów, przeznaczających pensye dla różnych osób. Bayne z Pennsylvanii zwłaszcza występował przeciw prezydentowi, oświadczając iż się dziwi, że Cleveland jest tak zuchwałym i szydzi z rozporządzeń zastępców ludu. Cóż go uprawnia do wypowiedzenia w obec ludu: „Jestem większym, jak wy wszyscy i wiem lepiej, jakich praw potrzebujemy jak 325 członków izby reprezentantów i 76 senatorów." Jest to błędem ludzi, którzy na krótki czas dostają się do steru myślę iż mają pretensye że posiadają większą znajomość rzeczy, jak inni. Prezydent Stanów Zjednoczonych nie jest lepszym, jak każdy inny obywatel, wiele gorszym, jak ten, który dla wolności ryzykował swe życie na polu walki.

Prezydenta bronił Matson z Indiana i Warner z Ohio.

AMERYKA.

Pensya pocztmistrzów w Anna, Carmi, Charleston, Delavan, Englewood, Gibson City, Guggenville, Knoxville, Lanark, Litchfield, Lockport, Morris, Minonk, Mt. Carmel, Pana, Peru, Quincy, Ravenswood, Sandwich, Warsaw i Wenona, Ill., została podwyższoną o $100, pocztmistrza w Franklin Grove, Ill., o $200 a w Savannah, Ill., o $300. Zmniejszoną została płaca pocztmistrzów w Washington, Virden, Sterling, Shawneetown, Plano, Pittsfield, Ottawa, Stock Yards (Chicago), Jacksonville, Havana, Aledo, Altan, Aurora i Canalton, Ill., o $100; w Morris i Havelock, Ill., o 200.

— W sobotę umarł ex-senator David Davis w Bloomington, Ill. Urodził się w dniu 9 marca 1815 r. w Cebil powiecie, Maryland. Poświęciwszy się stanowi adwokackiemu przybył w r. 1836 do Illinois. W r. 1844 został wybranym do izby reprezentantów tego stanu, a w r. 1847 był członkiem władzy prawodawczej. W r. 1876 został obrany senatorem Stanów Zjednoczonych. Gdy po śmierci Garfielda Arthur zajął stanowisko prezydenta został Davis obrany prezydentem *pro tempore* senatu, który to urząd zajmował aż do 4 marca 1883. Był właścicielem 60 farm w Illinois.

Z grodu śmietankowego.

(Milwaukee.)

Anarchista Jan Protzman został skazany za udział brany w ostatnich rozruchach na jeden rok więzienia i $500 grzywny; Lampiel został uznany niewinnym.

— W śledztwie przeciw Robertowi Schilling'owi, organizatorowi „rycerzy pracy" w stanie Wisconsin, uznał sąd, że Schilling jest winnym, ponieważ usiłował „boykotować" firmę „Segnitz & Co."

Pożary i Nieszczęścia.

W Peoria, Ill., spalił się w piątek wielki rezerwoar, obejmujący 40,000 milionów galonów oleju. Płomienie przeniosły się także na szopę Peoria i Pekin kolei żelaznej, która wraz z 35 wagonami i mnóstwem towarów także się stała pastwą płomieni.

— Aleksander Miller jeden z zamożnych farmerów w Lafayette, Ind., został w sobotę przejechany przez pociąg Louisville, New Altona i Chicago kolei.

— Donoszą nam z Dorr, Mich., pod dniem 24 czerwca: 14 lat liczący syn farmera Jana Josińskiego został wczoraj na wieczór znaleziony martwy na drodze; sąd pośmiertny oświadczył, że chłopiec został zabity gromem.

Przestępstwa.

W Ionia, Mich., został śmiertelnie raniony wystrzałem z rewolweru Franciszek Wenland, więzień w tamtejszym domu roboczym przez dozórcę tegoż więzienia. Wenland usiłował ubiedz z więzienia i nie stanął na rozkaz dozórcy, gdy ten spostrzegł, że usiłuje odzyskać wolność.

— W Mount Pleasant, Titus pow., Texas, wpadło 8 ludzi do domu pewnego Uryasza Shutton, którego uchwyciwszy, zaprowadzili do blizkiego lasu, gdzie go ogolono i włosy ostrzyżono, poczem każdy z mężczyzn obecnych dał mu po 12 razów biczem. Shutton nie golił się, ani nie dał spuszczać włosów przez lat 25. Łozy odebrał za to, że niemiłosiernie zbił sierotę jego opiece powierzoną a żonę swoją zniewolił do bicia dziewczynki dopóty, dopóki plecy jej nie przedstawiały jednej wielkiej rany.

— W Baltimore, Md., ranił w sobotę Jerzy O. Forsyth niebezpiecznie żonę swoją Ella Forsyth, gdy szła do pracy do drukarni pod No. 18 North street, poczem sam sobie odebrał życie wystrzałem w serce.

— Z Cleveland, O., donoszą w dniu 27 czerwca: Dzisiaj po południu zaszła w Fairport, miasteczku położonem nad wybrzeżem jeziora, 30 mil ztąd, straszliwa bójka. 300 ludzi — mężczyzn, niewiast i dzieci — pojechało tam na „pic-nic" na statku. Kilkunastu z nich używało na statku i potem jeszcze w Fairport trunków. Z czasem pobili się przyczem wybili wszystkie okna karczmy, w której się znajdowali, poczem wybili także wszystkie okna domu, zamieszkanego przez Polaków. Ci w liczbie 15 lub 20, uzbroili się w co mogli i uderzyli na zaczepiających ich wycieczkarzy, z których nie jeden odebrał rany i guzy. Jednego Polaka, który kamieniem został uderzony w skroń, trzeba było odnieść do jego mieszkania. Polacy rozjątrzeni wypędzili nie należycie się zachowujących przybyszów z Fairport i byliby może im jeszcze wyraźniej okazali, jak się trzeba w obcej miejscowości zachowywać, gdyby statek, który ich przywiózł, nie był odpłynął, skoro ostatni z niegrzecznych gości stanął znów na pokładzie.

Kronika pracy.

Strajk robotników w fabrykach gwoździ w Pittsburgu, trwający przeszło rok, został zakończony ugodą, która nastała pomiędzy pracodawcami i robotnikami. Zdaje się, że praca rozpocznie się w wszystkich fabrykach gwoździ w całych Stanach Zjednoczonych.

Apachesy.

Ciekawy jestem, czy wy tam na wschodzie znacie prawdziwe nasze położenie, pisze korespondent z Arizona. Wojny indyańskiej nie ma tutaj. W całem terytoryum jest przeszło 35,000 Indyan należących do dziesięć różnych plemion spokojnych. Najliczniejszymi są Navajoes'y, których jest około 15,000, Papagos'ów jest 5000 i Pimas'ów tyleż. Wszyscy ci są spokojnymi; są pilnymi, gospodarnymi, półcywilizowanymi. Są nawet bogatymi, gdyż rezerwacye ich obejmują najpiękniejsze części terytoryum a trzody i stada ich są niezliczonemi prawie. Żaden biały człowiek nie zdołał dotychczas uprawiać pszenicę tak, jak Pismasy, i osięgnąć tak wybornego jej gatunku; wełna zaś i kołdry wyrabiane przez Navajoes'ów są słynne po całym świecie. Jest tu jeszcze 6 innych plemion liczących od 200 do 1000 głów — lecz i u tych panuje spokój. Lecz Ismaelitami pomiędzy nimi są Apachesy. Jest ich około 5000, którzy są naturalnymi maroderami, złodziejami, mordercami. Przez setki lat ręce ich były podniesione przeciw każdemu człowiekowi a ręka każdego człowieka przeciw nim. Zaczepiają bez wyjątku ludzi białych i Indyan. Prawie wszystkie plemiona są naturalnymi ich wrogami. Plemię to jest podzielone na trzy podplemiona: Białogórców (White Mountain), Soutos'ów i Chiricahuas'ów, którzy to ostatni są najgorszymi, do nich należy też ów sławny Geronimo. Nie mając okazyi zaczepić innych, biją się między sobą. Są to najgorsi odszczepieńcy i renegaci.

Jedenaście lat temu zgromadził rząd wszystkich Apachesów i osadził ich na jednej rezerwacyi — San Carlos — obejmującej 4400 mil kwadratowych, na obszarze tak wielkim, jakim jest stan Connecticut. Wszystkiemi sposobami starano ich utrzymać spokojnymi, nauczyć ich, aby się sami żywili i ucywilizowali. Zbudowano szkołę, dano siemiona, narzędzia i bydło. Mieli najlepszą rolę w całem terytoryum i poddostatkiem wody. Powinni byli się tu utrzymać — każdemu innemu Indyaninowi byłoby się powodziło, lecz Apachesom nigdy.

Próba rządu nie udała się — przeciwnie. Żal pomyśleć, ile żyć ludzkich padło pod okrutnemi ich ciosami. Od czasu, kiedy ich zgromadzono na rezerwacyi San Carlos, były na porządku dziennym wyprawy i wycieczki, w których rabowali, palili, zabijali, mordowali, męczyli osadników i siali przestrach w południowo wschodniej części Arizony i w południowo zachodniej części terytoryum New Mexico. Geronimo wymknął się po wiele razy z rezerwacyi. Schwycony przez agenta Clum w r. 1877, został odstawiony do rezerwacyi w kajdanach — trzeba było go ukarać śmiercią. Nikt nie może zrozumieć, czemu tak nie uczyniono. Puszczono go na wolność a wkrótce znajdował się znów na czele bandy morderców i przez kilka lat trudnił się krwawem swem rzemiosłem. Jen. Crook schwycił go potem w górach Sierras Madres; odesłano go do rezerwacyi i uwolniono. Czyż można się dziwić, gdy Geronimo nim rok minął, na czele 100 wojowników lub więcej w maju 1885 r. podjął nową wyprawę i rozpoczął na nowo pracę śmierci i zniszczenia — czyż można się dziwić, pytam się, że ludność została przywiedzioną do rozpaczy i że rozsądni nawet ludzie myśleli o ekspedycyi, dla załatwienia tej sprawy na zawsze — przez zgładzenie każdego Apachesa na rezerwacyi przebywającego? Pomimo teoryi rządu, że Apachesy są ludem niezawisłym i że prowadzą wojnę tylko, było trzeba przedsięwziąść kroki stanowcze. Lecz mniejsza o teorye — faktem udowodnionym jest, że peryodycznie od 100 do 200 morderców rozbiega się po kraju, który się zaludnia spokojnymi farmerami, chodownikami bydła i górnikami, a rezerwacya jest tylko miejscem przytułku dla nich i zkąd nowych dostawają rekrutów.

Te wypadki stają się chroniczne mi t. j. powtarzają się od czasu a lud mieszkający na wschodzie, nie znający położenia rzeczy mniema, że tak musi być, że Arizona jest zalana hordami Apachesów, że kraj ten jest przeklęty i opuszczony od Boga i że niebezpiecznem jest podróżować w tej tu okolicy. Twierdzenie to jest tak niesłusznem, jak gdyby chciano powiedzieć, że Chicago jest niebezpiecznem miejscem, ponieważ trzoda texańskiego bydła pewnego razu uszła ze stockyardów i rozbiegła się po ulicach. Cała różnica jest ta, że w Chicago nie dozwolonoby, aby się to częściej wydarzyło, tu zaś powtarza się ta sprawa od czasu do czasu. Kwestya Apachesów byłaby mogła być już dawno załatwioną, gdyby rząd tylko chciał ukarać śmiercią hersztów band i wywieść Apachesów do innych okolic. Tutaj znają każdą stopę ziemi, każdą skałę, i każdy krzak, wąwoz i każdy szczyt góry. Chytrość, kradzież, morderstwo leżą w ich naturze, krew ich przodków nie zmieniła się jeszcze. Nie można się dziwić, że niechcą pozostać na rezerwacyi aby pracować pługiem, motyką lub rydlem, kiedy ich szczęście, ich raj, leży tuż po za rezerwacyą. Póki oni pozostaną tutaj, dopóty Arizona nie będzie się cieszyła dobrobytem. Lecz odpowiedzialnymi są ci, którzy mogą temu zaradzić a tego nie czynią, a zbrodnia ich jest o wiele większą, jak gwałty popełniane przez Apachesów.

Przebiegłe to jest i zarazem tchórzliwe plemię. Apachesy nie narażają się nigdy, nie stawają do bitwy oko w oko, nie zaczepiają pociągu lub miasta albo nawet dwóch lub trzech ludzi uzbrojonych, mających jakie takie schronienie; przeciwnie podkradają się i w sposób zdradziecki mordują jednego tu, drugiego tam, trzeciego w innem miejscu a to w chwili gdy ofiary ich ani myślą o obecności tygrysów tych w postaci ludzkiej.

Nie którzy powiadają, że Apachesy zostali ukrzywdzeni. Lecz biała ludność Arizony nie ukrzywdziła ich, nie odebrała im roli, ani też nie zamyśla zabrać im najmniejszą cząstkę ich rezerwacyi. Dla tego też niesłusznem jest, że rząd dozwala Indyanom tym mścić się na niewinnych obywatelach. Jeżeli ktoś ukrzywdził Apachesów to niech go władze oddadzą w ręce sprawiedliwości lecz przed wszystkiem niech bronią życia i własności tych pionierów cywilizacyi, którzy nie są odpowiedzialnymi za teraźniejszy stan rzeczy.

☞ W niedzielę 4 lipca zaraz po rannym nabożeństwie, odbędzie się w Hofa Parku mityng parafialny względem budowania kościoła polskiego. Główne pytanie do roztrząsania na mityngu tym podane będzie to: Czy ma być pobudowany *jeden tylko kościół* polski w polskiej Osadzie Hofa Park (obejmującej następujące małe obwody lub wioski: Hofa Park, Lany, Angelica i Pułaski, w odległości jedna od drugiej od 3 do 5 mil angielskich)? Czy też pozostawiono będzie każdej z powyższych osad aby każda dla siebie kościółek swój pobudowała? Drugie zaś pytanie będzie to: jeżeli tylko jeden kościół ma być tymczasem pobudowany, gdzież będzie dla niego miejsce najstósowniejsze?

Ci Obywatele, którzy już zakupili grunta w powyższej polskiej osadzie, a jeszcze tam nie zamieszkują i osobiście na mityng nie mogą się stawić, mogą swoje zdanie listownie przysłać na adres:

Ks. L. Pęciński.
Seymour, Outagamie Co., Wis.

☞ *Ks. Pelczar w Wilkesbarre.* Wiadomości o wypadkach w Mineral Spring nie odbieraliśmy od żadnego korespondenta i dla tego też nazwiska podać nie możemy. Wiadomość ta przyszła na drodze telegraficznej do wszystkich czasopism chicagoskich i z pewnością też do gazet w innych miastach wychodzących. Jeżeli nie prawdą jest, że w kopalni w Mineral Spring było nieszczęście lub, jeżeli było, „foreman" miał temu zawinić, to jak najchętniej ją odwołujemy. Podaliśmy ją dla tego w „Gazecie" ponieważ wiemy, że tam wiele z naszych Rodaków przebywa.

☞ Panu Władysławowi Weber dziękujemy serdecznie za numery „El Siglo Diez y Nueve" nam przesłane. Żałujemy, iż z artykułów nie możemy skorzystać. O doktorze Gałęzowskim podaliśmy nie tak dawno temu dosłowne prawie tłómaczenie artykułu redaktora, El Siglo Diez y Noeve, pana D. Ignacio Cumplido. W imieniu tutejszych Polaków prosimy także podziękować panu Doktorowi E. Liceaga za artykuł jego o doktorze Gałęzowskim. — Artykuł o kolejach (Colaboracion — Ferrocariles economicos — Mexico, 28 de Mayo) z pióra pana Władysława Weber jest wybornym, lecz wątpimy, aby mógł zaciekawić ludność polską w Stanach Zjednoczonych pozostającą. Prosimy o więcej. Redakcya „*Gazety Polskiej w Chicago*".

†

Nekrologia.

— W Poznaniu umarł w dniu 6 czerwca Feliks Sendzicki.

— W Paryżu umarła w dniu 31 maja Świętosława z Borzęckich Sienkiewiczowa, wdowa po Karolu Sienkiewiczu, matka Adama, ministra pełnomocnego francuzkiego przy dworze japońskim, oraz Roberta pułkownika i Artura, dyrektora banku eskontowego w Paryżu.

— W Poznaniu umarła w dniu 2 czerwca Antonina z Wróblewskich Skwierczyńska.

— W Iłkowicach w Tarnowskiem umarł w dniu 23 maja Julian Zieminski żołnierz z roku 1863.

— W Wilnie, Lincoln pow., Minn., umarła w dniu 20 czerwca rb. Anna, żona ob. Michała Felcyn, po dłuższej i ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami.

Exportacya zwłok na cmentarz odbyła się w dniu 22 bm.

Zwłokom towarzyszyły do kościoła i na cmentarz nietylko wszystkie prawie familie polskie, lecz także znaczna liczba innowierców.

☞ Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić „Money Order", niech przyśle należność za książki lub Gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamps), a najwięcej 1 centowych, których może kupić na każdej poczcie.

1 LIPCA, 1886

Siódmy roczny

PIC-NIC

— Towarzystwa —

B. P. PUŁASKIEGO

W BROOKLYNIE

połączony ze strzelaniem do tarczy odbędzie się

w Schuetzen Parku,

3-cia Ave., róg 50-tej ul. w Brooklynie,

w poniedziałek dnia 5 lipca, '86.

Początek o godz. 12 tej A. M.

Jako nagrodę za celne strzelanie daje Towarzystwo 3 złote medale. Każdy kto bierze udział w naszej zabawie ma prawo brać udział w strzelaniu.

Szanownym Rodakom zwracamy uwagę, iż park ten jest najpiękniejszy w Brooklynie i można dojechać za 5 c., Court Street, 3-ciej Avenue i Hamilton Ave. ue karą.

Do licznego współudziału zaprasza

(5-6) **KOMITET.**

WIELKA WYCIECZKA

Piknikowa

TOWARZYSTWA

„Polskich Krawców"

Z CHICAGO DO

Norwood Parku,

OGRODU BARCISZEWSKIEGO,

w pobliżu **Polskiego Cmentarza** odbędzie się w Niedzielę, 11 Lipca 1886.

Pociąg wyjedzie z Chicago & North Western dworca, narożnik Wells i Kinzie ulic o 9 godz. przed południem; przystanie na DIVISION ulicy.

Bilet kolejowy włącznie wstępu do ogrodu — — 35 c.

Dzieci poniżej lat 12stu 15 c.

W przypadku niepogody Pic-nic odbędzie się w Niedzielę 18 Lipca rb.

BILETÓW MOŻNA NABYĆ U NASTĘPUJĄCYCH OBYWATELI:

Jan Sherman, róg Noble i Bradley str; Tomasz Nalepiński, róg Noble i Chapin str; Józef Kowalski, róg Will i Augusta str; Jan Koslowski, róg Carpenter i Front str.

Do licznego współudziału zaprasza

(25—28) ***KOMITET.***

POSZUKIWANIA

Anna Płonka z Ryszkow, rodem z Babic przy Oświecimie poszukuje swego męża Andrzeja Płonki profesyi młynarskiej, zamieszkałego 15 lat temu w Babicach, który przed 12 laty opuścił żonę, a ożenił się po drugi raz w Frytku na Morawie. Ktoby znał miejsce jego pobytu niech raczy donieść do:

Stefan Ryszka,
Shenandoah, Pa.,
(21—27) Box No 12.

Franciszek Polumski poszukuje swego szwagra Jana Kwin, który przybył do Ameryki przed 13u laty z wsi Glaznoty, Kr. Lubawa; Pr. Zachodnie. Gdyby kto o nim wiedział lub on sam raczy się zgłosić na powyższy adres.

Z uszanowaniem.
W. Przybyliński,
Mt. Carmel, Pa.
(24—28)

Poszukuje Jakuba Szeszyckiego, który ma przebywać w Chicago. On sam lub kto o nim wie niech doniesie pod adresem:

W. Szeszycki
814—15 str., Bay City, Mich.
(24—26)

POSZUKUJE się p. p. Mistke (mistrz krawiecki) i Marcina Grypszyńskiego, którzy przed 6 laty opuścili Chattanooga, Tenn. Ktokolwiek by wiedział o miejscu ich pobytu lub oni sami niechaj się zgłoszą bez zwłoki do:

Jana Wierzbowskiego,
(25—28) New Waverly, Walker Co., Texas

Poszukuje Jana Musińskiego, rodem z miasta Murowańce, blisko Bygdoszczy; lecz mieszkał, zanim wyjechał do Ameryki, w Strzelewie, blizko Bydgoszczy, miał w kraju żonę i jedno dziecko. Przybył do Ameryki 5 lat temu, z początku przebywał w New Yorku i około New Yorku na farmie. Ktoby wiedział o jego pobycie lub śmierci proszę mnie uwiadomić:

Rev. T. Kolaszewski,
Cor. Tod & Ferman Str., Cleveland Ohio.

Tomasz Simny, który był w Chicago niech doniesie swój adres Antoniemu Genge 256? Hickory Str Chicago, Ill.

Poszukuje się Michała Zbikowskiego, z Królestwa Polskiego ze wsi Linne, powiatu Rypińskiego. Przyjechał do Ameryki przed 3ma laty, ma przebywać w stanie New York. Ktoby z rodaków wiedział o jego pobycie lub on sam niechaj się zgłosi na następujący adres:

Michał Kurwicki
Nanticoke, Luzerne Co., Pa.

Poszukuje p. Adama Budzyńskiego. Kto o nim wie, raczy mi łaskawie donieść.

Jacob Woźniak 488 Maple Street,
Milwaukee, Wis.

Potrzebuję dobrego

"Lumber Sorter."

Tylko taki potrzebuje się meldować co biegły w tym fachu. Płaca 50 dol. miesięcznie, robota cały rok. Samotny lub żonaty.

Felix Ligmann,

with SUPERIOR LUMBER Co.,

Box 433 Ashland, Wis.

POTRZEBUJEMY

25 doświadczonych górników do kopalni węgli w Minonk, Ill. Stała płaca. Nie ma niepokojów. Zgłosić się do

Miner T. Ames,

123 La Salle str., Chicago.

(25—32)

Potrzebne są dziewczyny do

szycia spodni

maszyną i prasowniczki

— pod —

No. 18 Cleaver ulicy.

Do sprzedania

tanio

dom szwajcarski (cottage) obejmujący sześć pokoi z lotem 25 stopowym w bardzo dobrem położeniu na North Wood ulicy, Chicago.

Zgłosić się do Emery S. Walker

721 Opera House Building,

róg ***Clark i Washington St.***

(24—26)

Dwaj przyjaciele.

POWIASTKA

— przez —

GUY de MAUPASSANT.

(Przekład z francuzkiego.)

Paryż był oblężony, ogłodzony, konający. Wróble bardzo rzadko ukazywały się na dachach, szczury nawet znikły z kanałów ulicznych. Żywiono się czem można było.

Przechodząc się smutnie w jasny poranek styczniowy, wzdłuż bulwaru zewnętrznego, z próżnym żołądkiem i rękami wciśnionemi w kieszenie, pan Morissot, zegarmistrz z zawodu (sporządzający także pantofle przy sposobności,) zatrzymał się przed przechadzającym się również mężczyzną, w którym poznał przyjaciela. Był to pan Sauvage, znajomość z wybrzeży Sekwany.

Przed wojną, każdej niedzieli pan Morissot zwykł był wychodzić z domu ze świtem, z laską bambusową w ręku, a puszką blaszaną przewieszoną przez plecy. Wsiadał na kolej do Argenteuil, wysiadał w Colombes i szedł pieszo do wysepki Marante. Zaledwie dostał się do tego kresu swych marzeń, zaczynał ryby łowić; łowił je do wieczora.

Każdej niedzieli spotykał tam człowieka, nizkiego wzrostu otyłego i wesołego, pana Sauvage, który w dnie powszednie przedawał drobne towary, przy ulicy Najświętszej Panny Loretańskiej, a w niedzielę bywał również fanatycznym rybołowcą.

Przepędzali często pół dnia tuż obok siebie, z wędką w ręku, nogami wyciągnionemi nad wodą; i zaprzyjaźnili się wzajemnie.

Bywały dnie, w których nic nie mówili, w inne rozmawiali, lecz i milcząc porozumiewali się wybornie, mieli bowiem upodobania jednakowe, i jednakich doznawali wrażeń.

Na wiosnę z rana około dziesiątej godziny, kiedy odmłodzone słońce spokojną rzekę pokrywało lekką mgłą białą, płynącą z wodą, i ogrzewało grzbiety dwóch zapamiętałych łowców miłem ciepłem, pan Morissot odzywał się czasem do przyjaciela:

— Hę! jak to miło!

A pan Sauvage odpowiadał:

– Nie znam nic milszego.

I to im wystarczyło, aby się rozumieli i szacowali.

W jesieni pod koniec dnia, gdy niebo, płomienne zachodzącym słońcem, odbijało w wodzie krwawe obłoki, zalewało purpurą rzekę całą, rozogniając widokrąg, okrywając czerwienią obydwóch przyjaciół, a złocąc drzewa, które już żółkły i drżały zimowym dreszczem, pan Sauvage patrzył uśmiechając się na pana Morissot i mówił:

— Co za widok!

A Morissot zachwycony odpowiadał, nie odwracając oczu od pławika:

— To lepsze niż chodzić po bulwarze, hę!

Spotkawszy się teraz, uścisnęli sobie serdecznie ręce, wzruszeni spotkaniem w okolicznościach tak odmiennych od dawnych ich chwil swobodnych. Pan Sauvage westchnął i szepnął:

— Ach cóż to za zdarzenia!

Pan Morissot bardzo posępny wyjęknął:

— A jakie to czasy! Dziś pierwszy pogodny dzień w tym roku.

Szli dalej obok siebie, zadumani i smutni. Morissot odezwał się:

— A łowienie ryb, hę, jakie to miłe wspomnienie!

Sauvage zapytał:

— Kiedyż doń wrócimy?

Weszli do małej kawiarni i wypili razem po kieliszku piołunówki; poczem przechadzali się dalej po chodnikach.

Pan Morissot zatrzymał się nagle:

— Może drugą szklaneczkę, hę?

Pan Sauvage się zgodził:

— Na pańskie usługi, odrzekł.

I weszli razem do innego handlu winnego. Wyszli podchmieleni, oszołomieni, jak ludzie, którzy głodny żołądek zalali alkoholem. Powietrze było łagodne, miły wiatrzyk muskał ich twarze.

Pan Sauvage, którego ciepłe powietrze do reszty upajało, zatrzymał się:

— A gdybyśmy tam poszli?

— Gdzież?

— Ryby łowić.

— Ale gdzie?

— Do naszej wysepki. Przednie straże francuskie stoją pod Colombes. Ja znam pułkownika Dumoulin; pozwolą nam przejść z pewnością.

Morissot zadrżał pragnieniem.

— Dobrze zgadzam się.

I rostali się aby zabrać narzędzia łowieckie.

W godzinę potem szli obok siebie gościńcem. Następnie weszli do willi, którą pułkownik zajmował. Uśmiechnął się na ich żądanie, ale dozwolił im dogodzić swojej fantazyi.

Puścili się więc w dalszą drogę, otrzymawszy hasło.

Wkrótce przebyli przednie straże, przeszli przez opuszczone Colombes i znalezli się wśród małych winnic schodzących ku Sekwanie.

Było około godziny jedenastej.

Naprzeciw wioska Argenteuil wygląda jak wymarła. Pagórki Orgemont i Sannoi zdawały się panować nad okoliczną wielką równiną, która aż do Nanterre była pustą, zupełnie pustą, z nagiemi wiśniowemi drzewy i szarą ziemią.

Pan Sauvage, wskazując na szczyty, szepnął:

— Prusacy są tam wyżej!

I niepokój ogarnął na chwilę obydwóch przyjaciół wśród tego pustego kraju.

„Prusacy!" Oni ich dotąd nie widzieli, ale czuli ich srodze od kilku miesięcy w około Paryża, pustoszących Francyę, łupiących, mordujących, ogładzających, niewidzialnych, a wszechmocnych. I rodzaj trwogi przesadnej łączył się u nich z nienawiścią do tego ludu nieznanego a zwycięzkiego.

Morissot wyjęknął:

— Hę, a gdybyśmy ich spotkali?

Pan Sauvage odpowiedział z humorem paryskiem, odzywającym się wbrew wszelkiej biedzie:

— Ofiarowalibyśmy im ryby do smażenia.

Wahali się jednak chwilę, czy zapuszczać się dalej, zatrwożeni ciszą na całym widokręgu.

Nareszcie pan Sauvage rozstrzygnął:

— Chodźmy dalej ale ostrożnie!

I przesuwali się pomiędzy winnicami kuląc się i chyląc, czasem czołgając, chowając się za krzaki, z okiem niespokojnem, słuchem wytężonym.

Kawał gruntu na niego pozostał do przebycia przed brzegiem rzeki; przebiegli go szybko, i u brzegu ukryli się w suchą trzcinę.

Pan Morissot przyłożył ucho do ziemi nadsłuchując, czy nie odzywają się jakie kroki w pobliżu. Nie usłyszał nic: byli sami, zupełnie sami.

Uspokoili się i zaczęli łowić ryby.

Naprzeciw nich wyspa Marante, opuszczona, zasłaniała im drugi brzeg. Mały domek, w którym niegdyś była restauracya, stał zamknięty.

Zdawał się być oddawna opuszczonym.

Dokończenie nastąpi.

Chicago, dnia 28go czerwca 1886.

Szanowni Rodacy!

Dobre i pochlebne wiadomości o Osadach Hofa Park i Pułaski ustawicznie nas dochodziły, a że już od dawna mieliśmy chęć zwiedzania tych Osad, wybraliśmy się w podróż do tychże 26go bm.

Nazajutrz zajechawszy tam, najęliśmy furmankę i obwieziono nas po wielkim obszarze gruntu, gdzie spędziliśmy cały dzień na oględzinach. Przechodziliśmy lasy i farmy już częściowo wyrobione przez Osadników tam zamieszkałych, a po widoku wszelkiego gatunku zboża i warzyw tam rosnących, natychmiast pozoaliśmy dobroć gruntu. I tak przyszliśmy do przekonania, że w tej Osadzie możemy wyrobić sobie dobre gospodarstwa i pewne stanowisko, i każdy z nas kupił sobie farmę. Podajemy to przekonanie do wiadomości Rodakom, bo wiemy, że nie jeden ma zamiar kupić gruntu, aby zapewnić sobie przyszłość, a nie wie dokąd byłoby się najlepiej udać, a że już byliśmy poprzednio w innych okolicach, a nie znaleźliśmy tak pożądanego miejsca jak Hofa Park, dla tego też możemy śmiało radzić, aby wprost się udać tam.

Stanisław Depcik
Walenty Spychała
Józef Grzybowski
Piotr Machowik.

☞ W No. 134 „Dziennika Poznańskiego" (niedziela, 13 czerwca 1886) znajduje się pokwitowanie na 75 marek przesłanych przez redakcyę „Gazety Polskiej" do Banku Włościańskiego w Poznaniu na rzecz Polaków wydalonych z krajów polskich pod zaborem pruskim.

Ostatnie Wiadomości.

Monachium, 28 czerwca. Książę Luitpold złożył dziś w pałacu królewskim w obecności ministrów i większej części członków landtagu przysięgę jako regent Bawaryi w zastępstwie króla Ottona, cierpiącego na umyśle.

Paryż, 28 czerwca. Książę Murat i syn jego zostali wykluczeni z armii francuzkiej ponieważ należą do familii, która niegdyś zajmowała tron.

Konstantynopol, 28 czerwca. Rząd turecki cofnął 40,000 żołnierzy od granicy greckiej.

Bukareszt, 28 czerwca. Służący w pewnej tutejszej familii zamordował swego pracodawcę, żonę jego i pięcioro dzieci a ukradłszy 10,000 franków uciekł do Bulgaryi.

Chicago, 29 czerwca. Za pomocą 150 tajnych policyantów Pinkertona, z których każdy był uzbrojony w strzelbę systemu Winchester zdołała kompania Lake Shore kolei wysełać pociągi. Strajkerzy nie sprzeciwiali się. Kompania przyjęła 40 nowych robotników (zwrotnikarzy).

– Delegaci 31 izraelickich towarzystw bratniej pomocy mieli w ostatnich dniach pierwszą roczną konwencyę w Pacific hotelu. Reprezentowanemi były towarzystwa ze St. Louis, Louisville, New Orleans, Boston, Sedalia, Mo., Buffalo, Montgomery, Ala. New York, Milwaukee, Baltimore, Chicago, Rochester, Little Rock, Albany Memphis, Philadelphia, Pittsburg, Vicksburg, Detroit, Newark, Springfield, Ill., San Antonio, Galveston, Mobile, Kansas City, Quincy, Charleston, Minneapolis, St. Paul i Atlanta.

— Stan zdrowia policyantów McNulty i Nels Hansen, ranionych podczas rozruchów anarchistycznych w dniu 4 maja, pogorszył się tak, iż lekarze utracili nadzieję iż pozostaną przy życiu.

Baltimore, 29 czerwca. Wczoraj na wieczór został kardynał Gibbons uwiadomiony przez sekretarza amerykańskiego „collegium" w Rzymie, ks. dr. O'Connell, że ks. A. A. Curtis z Baltimore został zamianowany następcą biskupa Becker w Wilmington. Ks. Curtis był dawniej rektorem protestancko-episkopalnego kościoła w Mt. Calvary, lecz 15 lat temu nawrócił się do katolicyzmu.

ROZSĄDNA REFORMA.

Zwyczaj dawania chiny (ulnin) w niezmiernych ilościach, jako środek w chorobach malaryalnych był dawniej bardzo rozpowszechnionym co było bardzo niebezpiecznem dla całego ogółu. Szczęśliwym przypadkiem zwyczaj ten podległ niezmiernej zmianie. Nie tylko publiczność, ale i ludzie profesyonalni, nie wszyscy, lecz po większej części, uznali HOSTETTER'A STOMACH BITTERS za bezpieczny botaniczny środek zastępujący zgubny alkaloid. Wyniki tej zmiany są bardzo ważne. Obecnie zostają wyleczeni cierpiący na febrę i ograżkę — dawniej cierpienie ich zostało usunięte na czas niejakiś, lub tylko pół wyleczone — a następnie lekarstwo to nie skutkowało, wyjąwszy jeżeli dozy zostały powiększone. Bitters zaś, jeżeli ich się używa regularnie, znosz najgorsze napady i zapobiegają ich powrotowi. Twierdzenie, że są najwyborniejszem lekarstwem domowem, nie jest bynajmniej czczą przechwałą, lecz prawdziwem i pewnem, a źródła, które to udowodniają są bardzo licznemi.

☞ Choć licho zarabiam, pisze ob. Józef Matyasz z Plymouth, to jednak z chęcią oddaję na Tygodnik Powieściowo-Naukowy jednego dolara, gdyż za tak nizką cenę będę miał przez cały rok pouczającego w domu przyjaciela — przyjaciela mówię, bo gdy go przypadkowo w piątek nie znajduję na poczcie, to powracam do domu jak niewój. Niejeden się dziwi z mego smutku, lecz nie zrozumie mej tesknoty, lub też nie chce jej zrozumieć, by tylko go nie zapytano, czy niechciałby poświęcić jednego dolara na to tak ważne czasopismo.

Nadmieniam, że w drugim roczniku Tygodnika Powieściowo-Naukowego znajdują się tak piękne, moralne, umysł każdego czytelnika zajmujące powieści, że nawet osoba małoletnia zrozumie, co wyczyta i oceni wartość — a pijanica powinienby to pismo utrzymywać, bo straci zaledwie dwa centy tygodniowo, lecz odniesie z niego wielką korzyść.

Póki Bóg żyć mi pozwoli i da mi jakie takie utrzymanie, nie rozłączę się z Tyg. Powieściowo-Naukowym. Daj Boże aby wszyscy Rodacy tak myśleli.

NOWE KSIĄŻKI.

W tych dniach w drukarni

„Gazety Polskiej"

W. Dyniewicza

532 Noble Str., Chicago,

zostały wydrukowane:

I.

DWU TOMOWE DZIEŁO

—— pod tytułem ——

Opactwo Carrow

przez J. F. SMITH, z angielskiego, zawierające blizko tysiąc stronic; w mocnej oprawie, ze złoconemi tytulikami.

Cena obu tomów $2.50.

II.

Obrazki

Caryzmu

Pamiętniki

J. J. GORDONA.

W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem.

Cena — 75 c.

III.

GODZINA

ŚMIERCI,

czyli przygotowanie się na śmierć szczęśliwą. Czytanie na każdy miesiąc w roku dla wszystkich stanów. Z ośmią obrazkami. Wydał ks. J. Stagraczyński.

Cena — 35 c.

IV.

LEKARZ

DOMOWY

czyli niezawodne sposoby domowego i taniego leczenia rozmaitych chorób oraz opisanie rozmaitych roślin leczących przez Przyjaciela Ludzkości.

Cena — 25 c.

ORLIN P. INGERSOLL,

JUSTICE of the PEACE

(SĘDZIA POKOJU).

Hypoteki potwierdzane.

KANCELARYA 239 W. CHICAGO AVE.

TOMASZ DORNEY, *konstabel.* Chicago, Ill.

JOSEPH EPSTEIN,

ATTORNEY AT LAW,

NOTARY PUBLIC.

POLSKI ADWOKAT,

NOTARYUSZ PUBLICZNY.

KANCELARYA 239 W. Chicago Ave.

Rezydencya 97 W. 19th St. 20.8 **Chicago, Ill.**

KSIĄŻKI

Dla Szkół Polskich w Ameryce

wydane przez

WŁ. DYNIEWICZA,

532 NOBLE UL., — — CHICAGO, ILL.

1. ELEMENTARZ MAŁY
czyli Pierwsza Nauka Czytania, Pisania i Rachowania, przez W. Dyniewicza c. 8
— w mocnej oprawie — — — — — — c. 12
2. ELEMENTARZ POLSKI
czyli Nauka Czytania, Pisania i Rachowania, z nauką pisowni i gramatyki, przez Wł. Dyniewicza, w mocnej oprawie — — — c. 25
3. PRZYJACIEL DZIECI
czyli Książka do Czytania; zastosowana dla szkół polskich w Ameryce c. 40
4. KATECHIZM POCZĄTKOWY
Rzymsko—Katolicki — — — — — — c. 5
— w mocnej oprawie — — — — — — c. 8
5. KATECHIZM RZYMSKO-KATOLICKI
(mały) — — — — — — — c. 8
— w mocnej oprawie — — — — — — c. 12
6. KATECHIZM RZYMSKO-KATOLICKI
(większy) w mocnej oprawie — — — c. 25
7. HISTORYA ŚWIĘTA
czyli Dzieje Starego i Nowego Testamentu (mniejsza) w mocnej oprawie c. 12
8. DZIEJE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU
czyli Historya Biblijna ułożona dla szkół katolickich, z 100 obrazkami i mapą ziemi świętej, w mocnej oprawie — — — c. 40
9. GRAMATYKA POLSKA
ułożona przez Teodozego Sierocińskiego, profesora języka polskiego i literatury. Drukowana dla szkół polskich w Ameryce z wydania trzynastego, w mocnej oprawie — — — — — — — c. 25
10. ARYTMETYKA
czyli Książka Rachunkowa, podług arytmetyk amerykańskich opracował K. W. Dyniewicz, w mocnej oprawie — — — — c. 35
11. LISTOWNIK
dla szkolnych dzieci, uczący pisania listów z dodatkiem powinszowań c. 25
12. DZIEJE NARODU POLSKIEGO
ozdobione 78 obrazkami w mocnej oprawie po — — — —

Dr. Spork Apteka

bezpłatne „dispensaryum". 322 W. Chicago Ave.

Wszystkie gatunki lekarstw patentowanych medycyn, można tutaj dostać, a rady, jak trzeba kupować lekarstwa i jak ich należy użyć, zostaną udzielane całkiem bezpłatnie przez

Dr. Emily Spork.

(Weście ze sobą przyjaciela, który rozumie język angielski lub niemiecki).

Bezpłatne „Dispensaryum".

322 W. Chicago Ave.

Dla dzieci i niewiast otwarte każdego dnia od 1 do 3 godziny. W tej aptece nie płaci się nic za rady i konsultacye, a małą tylko kwotę za lekarstwo. Choroby płci żeńskiej leczą się darmo; niewiasty potrzebujące pomocy lekarskiej płacą tylko za lekarstwo użyte przy aplikacyi „Dispensaryum" to stoi pod kierownictwem doktorki Spork, damy mającej wiele lat doświadczenia. (march 11–87)

Założone w roku **1870.**



JOSEPH A. STOLBA & Co.

Rytownicy i mincarze (Die Sinkers and Stencil Cutters)

No 6 South Clark Str., Chicago.

FABRYKANCI

Stępli, pieczęci mosiężnych i stalowych, żelazek do znaczenia, godeł, blach do drzwi (door plates), tak nazwanych „baggage and pool checks, pieczęci dla notaryuszów i korporacyi, jako też gumowych (rubber stamps) etc. etc.

(March 25—87)

O **BUYERS GUIDE** (Przewodnik kupujących) jest wydawanym w marcu i wrześniu każdego roku. — 280 stronic $8\frac{1}{2}$ x $11\frac{1}{2}$ cala z przeszło 3.500 illustracyami— cała galerya obrazów. Podaje ceny hurtowne wprost dla kostumerów wszystkich towarów dla potrzeby osobistej lub familijnej. Wskazuje jak zamawiać towary i dodaje dokładną cenę wszystkiego co potrzebujecie, jecie, pijecie, nosicie lub czem się zabawiacie. Nieocenione te książki zawierają informacye zebrane z targów całego świata. Prześlemy kopię tej książki darmo za odebraniem 10 centów dla zapłacenia przesyłki pocztowej. Spodziewamy się, że się do nas udacie. Z szacunkiem.

MONTGOMERY, WARD & CO.,

227 i 229 Wabash Av., Chicago, Ill.

July 15—86.

KARTY OKRĘTOWE

z wszystkich części Europy.

Osoby, jadące do Polski, lub chcące posłać po swych przyjaciół powinne udać się do

J. J. Hawelki

głównego pasażerskiego ajenta Lake Shore & Michigan Southern Kolei, na linii, w biurze 1, przy VanBuren ulicy naprzeciw La Salle ul.; zapytajcie się, nim karty kupicie gdzie indziej.

Do sprzedania!

Murowany jedno piętrowy dom i lot pod

185 Holt Ave.,

w blizkości Division Str. Zgłosić się do

JULIUSZ STASIEWSKI,

115 N. Sangamon Str., Chicago, Ill

Listy polskie na poczcie.

499	Bartowska H.	635	Molitor J.
511	Becha Jan	640	Nadberny Józef
515	Borski C	644	Nowak F.
519	Brzibobacz F.	652	Piesciński A.
528	Dworak Józef.	656	Rachut Michał
543	Gburek Maryanna	658	Radanowicz P.
545	Gniady Jan	677	Ruszniek L.
548	Grabowski M.	678	Ruzicka F
552	Grzuczyński J.	679	Ryberyk Teofil
557	Hajek Jan	712	Schroeder T.
560	Hafarski Jakób	734	Spira B.
571	Hurwich J	735	" B.
574	Jwofchkewicz J.	738	Stesek Walenty
575	Jabłoński J.	743	Stis B.
578	Jamnicki F	744	Stancych Paul
579	Janowicz W	750	Strugała P.
580	Jaranowski J.	751	Strywel Jan
583	Jolkowski F.	752	Strzyżewski W
585	Racata M.	753	Superczyński F.
599	Kossakowski Jan	757	Titus Adam
604	Kwidziński F.	758	Tokarzewski M.
605	Laszewski F.	760	Tszyrki J.
608	Leisewjnski A.	776	Wirra B.
615	Malecki Piotr	778	Woborił K.
616	Marcinkowski H.	781	Urba Józef
618	Matecki Piotr	782	Wąnek M.
630	Maryasowski M.	785	Wosicki F
634	Molbrowski A.	790	Zalukar F.

NAUCZYCIELA

władającego językiem angielskim i

ORGANISTĘ

poszukuje parafia polska w Posen, Mich. Oprócz stósownej pensyi, wolne pomieszkanie i kilka akrowy ogród. Zgłosić się do:

Rev. A. Bogacki

(x) Posen, Presque Isle Co., Mich.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse odbierania pieniędzy za Gazetę, Tygodnik i za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
—***Anderson***, B. B. Throop, poczmistrz.
— ***Broklyn'ie N. Y.*** T. Kornobis.
— ***Buffalo, N. Y.*** F. A. Górski, Jakob Johnson i J. Józef Majchrzycki.
—***Berlinie, Wis.*** Marcin Warnke.
—***Bay City.*** Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
Bronson, Wincenty Ławniczak.
— ***Calumet, Mich.*** L. Wróblewski.
Chicago. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski
— ***Cleveland***, M. Konrad i P. G. Freeman.
— ***Clover Bottom*** Józef Pillot.
—***Crosby i Duluth.*** Marcin Lepak.
— ***Czestochowie.*** August I. Zaiontz.
—***Dunkirk.*** J. Smbarga.
— ***Dubois.*** Bonifacy Ziarnik
— ***Detroit.*** Jan Lemka.
— ***Erie Pa.*** Alojzy Nagowski.
— ***Freeland***, Chas. C. Boczkowski.
—***Grand Rapids, Mich.***, J. W. Napierała.
—***Hazleton***, Zygmunt Twarowski.
—***Kansas City.*** J. B. F. v. Paradowski.
—***Kewaunee.*** Jan Brzeziński.
—***Lemont.*** Michał Nowacki
—***La Salle.*** P. Bobkiewicz
—***Louisville, Ky.*** Jan Richter.
— ***Mahanoy City***, H. Lipski.
—***Milwaukee*** Jakób Woźniak, Jakob Kryger i A. Kuchn.
—***Minnesota Lake***, Minn., Józef Schulcz.
—***Mount Carmel.*** W. Przybyliński
—***Nanticoke***, John Sosnowski.
—***Newburgh.*** Jan Rydlewski.
—***New York'u.*** J. Wm Budzynski.
—***Pittsburgh, Pa.***, i Wł. Szewczuga.
— ***W Poznaniu***, W. Dronsutowicz.
— ***Radom*** A Malinowski
—***Scranton***, Fr. Marcinkiewicz i Fr. Stryczyński.
—***Shamokin***, St. Wejna.
— ***Shenandoah***, D. Szymański.
—***Św. Jadwiga, Texas.*** M. Zizik.
—***South Bend.*** Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— ***Stevens Point, Wis.***, Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— ***Toledo, O.***, M Szwajkowski i Geo. J. Vollmayer.
— ***Wilkes Barre***, Józef Czernik.
—***Wilno***, M A. Mazany.
—***Winona.*** Józef Jeżewski i Jan Anglewicz.

Felix Wodyński,

ARTYSTA

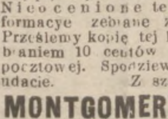
podejmuje wszelkie prace wchodzące w zawód rzeźbiarski, wykonuje je jak najstaranniej po cenach umiarkowanych. Wyrabia ołtarze, kazalnice, konfesyonały w stylach rozmaitych i figury, jakie sobie kto życzy.

Wykonuje pracę i oddawa ją gotową ze złoceniem i malowaniem li tylko za zamówieniem. Wykonuje także rysunki własnoręcznie na wszelkie roboty kościelne. Adresować proszę do biora Red. Gazety Polskiej, 532 Noble str., Chicago.

Ludwik Bœhme,

Skład broni palnej

jako to:



Stućców i Dubeltówek,

Rewolwerów;

Prochu, Kul, Kapiszonów

wszelkich przyborów myśliwskich.

Również utrzymuje na składzie do drzwi zamki dzwonki, posrebrzane numery; rozmaite noże i przybory stołowe.

Uskutecznia wszelkie reperacye wchodzące w zakres puszkarski, ślusarski i maszyniarski.

776 Milwaukee Avenue,

CHICAGO, ILLS.

Z drukarni „Gazety Polskiej wychodzi także regularnie w każdy czwartek

TYGODNIK

Powieściowo-Naukowy

który kosztuje dla naprzód płatnych abonentów „Gazety Polskiej" w Stanach Zjednoczonych i Canadzie tylko jednego dolara. Dla innych dwa dolary.

Do Europy, Azyi i Ameryki południowej 50 centów więcej.

Pieniądze na Tygodnik muszą być naprzód przysyłane.

Rocznik Tygodnika rozpoczyna się z dniem 1 Lipca.

Zapisujący sobie Tygodnik, odbierają poprzednie numery od rozpoczętego rocznika, aby mieli powieści rozpoczęte w całości.

Żądającym, poseła się jeden z poprzednich numerów Tygodnika na okaz bezpłatnie.

W KSIĘGARNI POLSKIEJ

W. Dyniewicza,

532 NOBLE Str., — CHICAGO, Ill., jes do nabycia

ZBIÓR PIEŚNI

NABOŻNYCH KATOLICKICH

dla użytku kościelnego i domowego. Zawiera:

52 msze, nieszpory, 1102 pieśni z dodatkiem nieszporów łacińskich, jeszcze 4 więcej pieśni łacińskich i 28 pieśni za Polskę.

Obejmuje blizko 1100 stronnic wielkiego formatu na pięknym papierze i z wyzłacanemi tytulikami.

Dzieło to sprzedaje się po cenach następujących:

Oprawne w półskórek:
1 egzemplarz pocztą za $2.25
Całe w skórę: 1 egz. pocztą za $2.75
Całe w skórę i wyzłacane brzegi:
1 egzempl. pocztą za $3.25

Biorąc w większej ilości odstępuje się zwyczajny rabat.

NORDDEUTSCHER LLOYD

BREMEN

UND

NEW-YORK!

Wprost płynące szybkie niemieckie parowce:

EIDER EMS WERRA
SAALE TRAVE
ELBE FULDA ALLER.

Dwa razy w tygodniu.

Z Bremen: W każdą Środę i Sobotę.

Z New Yorku: W każdą Środę i Sobotę.

Czas przeprawy pomiędzy Bremen i Nowym Yorkiem

Dziewięć dni

Przeszło

1,500,000

pasażerów zostało od czasu założenia stowarzyszenia bezpiecznie i dobrze na parowcach północno-niemieckiego Lloydu pomiędzy Niemcami i Ameryką przewiezionych

Szybkie parowce północno-niemieckiego Loydu posiadające wysokie pokłady, wyborną wentylacye i odznaczające się najlepszemi wygodami jako też krótkością przeprawy dają przyjemną i spieszną sposobność podróży do Niemiec lub ztamtąd do Ameryki.

O raty pasażerskie i akomodacyą w międzypokładzie lub kajutach, prosimy się udać do

Oelrichs & Co., Gen. Ag. 2 Bowling Green, N. Y

H. Claussenius & Co., No. 2 S. Clark Str.

Generalni agenci zachodu.

W. Dyniewicz Agent, 532 Noble Str., Chicago

Hamburgsko-Amerykanskie

Pakunkowe Akcyjne Stowarzyszenie.

Jedyna prosta Niemiecka Linia



Pocztowych Parowców

—— pomiędzy ——

New York'iem i Hamburg'iem

zatrzymująca się na podróży w tamtę stronę w ***Plymouth*** (dla Londynu) i w ***Cherbourg'u*** (dla Paryża), a podczas powrotu w ***Havre*** (dla Paryża, Shouthampton lub Londynu.)

DNIE WYJAZDU:

dwa razy TYGODNIOWO

Z New Yorku: w czwartek i sobotę.
Z Hamburga: w środę i sobotę.
Z Havre: W wtorek

Jest to najstarsza linia niemiecka, która pośredniczy w przeprawę pomiędzy Ameryką i Europą. Za ubiegłą tą linią przemawia to, że od czasu swego istnienia przewiozła przeszło

1,250,000

pasażerów z wielkiem zadowolnieniem tychże.

Uznaną jest rzeczą, że strawy są wyborne

TANIE CENY.

☞ Tykiety z jakiegokolwiek miejsca w Europie do jakiegokolwiek miejsca w Ameryce po najtańszych cenach.

Wygody dla pasażerów w kajutach niezrównane. Dla międzypokładowych bardzo wygodne.

Tykiety na podróż dotąd i napowrót w kajutach lub na międzypokładzie zawsze po jak najtańszych cenach.

Polski illustrowany Almanak zostanie każdemu przesłany darmo, kto się po niego zgłosi do jeneralnego biora w Chicago.

Zgłosić się do:

C. B. RICHARD & CO.,

61 Broadway, New York,	***Cor. Washington & La Salle Chicago, Ill.,***

—— lub do ——

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Str., Chicago, Ills.

BLUM & BLUM

Niemiecki i Polski Adwokat, R. 25, 95 Dearborn str. Chicago. Bioro otwarte od 2 do 5 po południu.

(Aug. 1—86.)

Ceny Targowe.

(w składach hurtowych)

CHICAGO, 30go Czerwca **1886.**

Mąka, zimowa	4.00@4.50
"Minnesota wiosenna	4.40.@4 70
" " patent.	4 50@5.00
" żytnia	3.40@3.60
" żytnia w miechach	3 45@3 65
Pszenica No 2 buszel	73@75
" No 3 "	63—72
Kukurudza "	28@37
Owies	25@32
Żyto	36—51
Jęczmień	32@40
Wieprzowina, beczka	$9.72\frac{1}{2}$
Smalec, 100 funtów	6.50
Masło zwykłe	6
dobre	12@18
śmietankowe	14—15
Ser	4—8
Jaja, tuzin	10—14
Siano, tuna tymotka No. 1	10.50
" " " No 2.	7.50—8.50
mięszane	5.00—6.00
preryowe	6.00—8 50
Kartofle, buszel	20@25
Nowe kartofle, beczka	2 25—2.50
Gęsi tuzin	3.50@5.00
Indyki funt "	6@7
Kury "	$6\frac{1}{2}$@7
Kaczki, "	7@8
Żywe świnie	2.55@4 00
Owce	2 00@4.00
Krowy	20.00@45 00
Spiryt	1.14
Cytryny, pudełko	6.50@7.00
Bananas,	1.50—2 50
Pomarańcze, pudło	5 00—6 00
Brzoskwinie, pudełko	1.00—1.25
Jabłka nowe	25—50
Gruszki	75—1.00
Chmiel	9—12
Śliwki.	40—50
Kawa, funt Java	$18—21\frac{1}{2}$
" Rio	10@15
Cukier, pat.-loaf, funt	$7\frac{1}{4}$
" standard granulated	$6\frac{1}{2}$
" standard A	$6\frac{1}{4}$
" żółty	5@$5\frac{1}{4}$
Herbata	20—80
Ryż, Carolina, funt	6@7
" Louisiana	$5\frac{1}{2}$@$6\frac{1}{2}$
Wełna	13@30
Łój	2@28
Cybula pudło	1.50@1.75
Groch, polny	40@60
Fasola (Groch biały)	75@1 40
Miód, funt	6@16
Sałata, uzin główek	12—15
Ogórki, tuzin	25@30
Poziomki, kwarta	5—6
Maliny	8—10
Jeżyny	8@12
Kapusta, 100 główek.	2 50—3 00
Pomidory (tomatoes) pudło	70@1.20

BAWEŁNA.

St. Louis, middling	$8\frac{7}{8}$
New Orleans, middling.	$8\frac{7}{8}$
„low	$8\frac{1}{8}$
„good ordinary	$7\frac{7}{8}$
Cincinnati, middling	$9\frac{1}{8}$
Louisville, " "	$8\frac{3}{4}$
Galveston, " "	8
" low	$8\frac{1}{4}$
" good ordinary	$7\frac{1}{8}$
Memphis., middling	$8\frac{7}{8}$

NA BALTIMORE!



Kto cace swą starą ojczyznę odwiedzić, albo swoich krewnych lub przyjaciół z Europy do Ameryki sprowadzić, ten powinien użyć do tego przepysznych, nowych, żelaznych, śrubowych parowców pocztowych

Północno Niemieckiego Lloydu

Na parowcach poł. niemieckiego Lloyd'u przeprawiło się do końca roku 1885 przeszło 1,500,000 osób.

Parowce tej kompanii:

America,
Hohenzollern,
Hohenstaufen,
Habsburg,
Salier,
Herman,
Wesser.

Chodzą regularnie co 14 dni pomiędzy ***Bremen*** a ***Baltimore*** i przyjmują pasażerów po przystępnych cenach.

Kto sobie życzy posłać po swoich przyjaciół z Polski do Chicago, może u nas wykupywać through tykiety odrazu wprost na całą podróż.

Niezmiernie tanie ceny

Za podróż kajutą lub międzypokładem!

Najlepszy wikt!

Największe bezpieczeństwo.

Parowcami północno—niemieckiego Lloydu zostało

1,500,000 pasażerów

szczęśliwie przeprawionych przez ocean. Jestto najlepsza sposobność przeprawy dla imigrantów z Polski, Galicyi, Poznańskiego, Pomorza, Prus itd.

Tanie bilety kolejowe do Bremen i z Baltimore na zachód.

Zupełna obrona przeciw oszukaństwu w Bremen, na morzu i w Baltimore.

Imigranci mogą wprost z parowców wsiadać na w pogotowiu będące wagony kolejowe

Wagony nie zmieniają się pomiędzy Baltimore, Chicago i St. Louis. Polscy tłómacze towarzyszą imigrantom w podróży na zachód.

Miejsce wylądowania w Baltimore stoi pod kontrolą północno-niemieckiego Lloydu i mężów zaufania kościelnych towarzystw bratniej pomocy

Bilety na podróż TAM i NAPOWROT mają zniżoną cenę,

co do bliższych szczegółów udać się należy z zapytaniem do:

A. SCHUMACHER & CO.,

5 SOUTH GAY STREET,

Baltimore, Md

albo do

J. Wm. ESCHENBURG,

FIFTH AVENUE & WASHINGTON STREET

CHICAGO, ILL.

Najtańsze Karty Okrętowe

Niemiecko-Cesarskich Pocztowych i Pasażerskich

PROSTEJ LINII PAROWCÓW



z różnych portów wyrabia

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ,

Redaktor „GAZETY POLSKIEJ"

532 Noble Street, near Milwaukee Avenue, Chicago, Illinois.

Sprowadzający swych krewnych lub przyjaciół mogą opłacić całą podróż, z każdego miejsca w Europie do wody, przez wodę i od wody w każdą stronę Ameryki.

Zgłaszając się po Kartę Okrętową, powinien podać liczbę osób, ich wiek, ich nazwiska i dokładne miejsce ich pobytu; jak również miejsce dokąd mają się udać.

Przybywający do CHICAGO, zostają z dworca kolei żelaznej przezemnie odebrani i zamieszkałym tu krewnym odstawieni. Przejeżdżający przez Chicago, w dalsze strony zostaną natychmiast wyekspedjowani.

Pieniądze w najmniejszych ilościach wysełam do Europy najtańszą drogą w dom odbiorcy

Zmieniam najkorzystniej pieniądze europejskie na tutejsze.

Pośredniczę przy ściąganiu wszelkich pieniędzy z Europy.

☞ **Zanim rodacy udacie się do innego biura, zaczerpnijcie wiadomości u mnie.**

Władysław Dyniewicz,

532 Noble Street, near Milwaukee Avenue, Chicago, Illinois.

CHICAGO Ill.

Dla publiczności polskiej są Agentami pocztowo-pasażerskich parowców

Północno-niemieckiego Lloydu.

Z BREMEN DO AMERYKI.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Str. Chicago.	**MARTIN WARNKI,** Berlin, Wis
JAN ANGLEWICZ, Winona, Minn.	**P. BOBKIEWICZ,** La Salle, Ill.
JAN GAJEWSKI, Green Bay, Wis.	**ST. BUDZYNSKI,** New York City.
L. WROBLEWSKI, Calumet, Mich.	**JAN KUBISIAK,** Stevens Point, Wis.

J. A. MRAZ.

SALON SŁOWIAŃSKI.

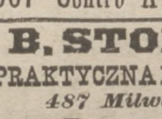
Czesi, Polacy, Morawianie, Słowacy i każdy inny Słowian znajdzie u mnie zawsze jak najskorszą usługę, piwo świeże, wódkę dobrą a zresztą wszystko co się tyczy pierwszorzędnego salon'u.

587 Centre Ave., Cor. 18 Str.

B. STOBIECKA

PRAKTYCZNA LEKARKA NA OCZY

487 Milwaukee Avenue,



Leczy także

Wszelkie inne choroby

Ma pokoje, urządzone dla pielęgnowania zamiejscowych chorych. W chorobach niebezpiecznych, trudnych wzywa pomocy jednego z najlepszych lekarzy w Chicago, z którym jest w połączeniu. Biednym rady udziela bezpłatnie.

Proszę podawać dobry adres, bo przez podanie niedobrego adresu, wysełane medycyny zwracają się i psują.

TANIO! TANIO!

R. Stobiecki & Steele.

487 MILWAUKEE AVE,

naprzeciw poczty.

WIELKIE

składy polskie

mebli wszelkiego rodzaju, pieców clevelandzkich, najlepszych w całej Ameryce, blachy itp. Przyjdźcie i przekonajcie się, że interesa prowadzimy rzetelnie, i poprzestajemy na bardzo małych korzyściach.

487 Milwaukee Avenue

i 660 W. Madison str.

Chicago, Ills.

R. STOBIECKI & STEELE

Dr LUCAS

PRYWATNA LECZNICA,

132 SOUTH CLARK STREET, CHICAGO, ILLS.

Godziny biórowe:

od 9 rano do 8 w wieczór, w niedzielę tylko od 10 przed południem do 12 w południe.

Właściciel uniżenie oznajmia obywatelom miasta Chicago i okolicy, że jest przysposobiony udzielać się cierpiącym na choroby Prywatne, Nerwowe i Chroniczne, i cierpiący ogół obznajmia z faktem, że praktykowawszy z skutkiem przeszło lat 20, w którym to czasie dolegliwościami dotkniętych śmiertelników tysiącami powrócił do pełności męzkiej i żeńskiej, gwarantuje gruntowne i trwałe wyleczenie w każdym przypadku, jak mogą stwierdzić tysiące, jak w Stanach Zjednoczonych tak z północnego hołdownictwa Jej angielskiej Królewskiej Mości. Jest rzeczywistością, że w nowszych czasach medycyna została poprawniejszą. Drastyczne środki staroświeckich doktorów już nie doznają uznania. Środki merkuryalne uznano nietylko być szkodliwemi dla systemu, lecz nawet zabójczemi.

N. B. Porada bezpłatna i ściśle poufna.

Właściciel jest graduowany "BENNETT ECLECTIC & RUSH MEDYCZNYCH KOLLEGIJ W CHICAGO I THE ILLINOIS STATE BOARD OF HEALTH" (założone legalnie); ma również świadectwo od tego Wydziału zdrowia. Jestto znanym faktem, że przez wiele lat poświęcał się studyom dla leczenia

PRYWATNYCH, NERWOWYCH

— I —

CHRONICZNYCH CHORÓB,

JAKO:

nasienna słabość spermatorrhoea, impotencya, (płciowa), nerwowa, i fizyczna słabość, wyczerpnięta żywotność, przedwczesny upadek męzkości, nadużycia systemu, choroby nerek i ogólne rozprężenie organiczne, które wypływają z młodzieńczego nierozsądku albo wybryków dojrzalszego wieku, znajdują w nim leczącego mistrza.

Właściciel poleca się szczególnie owym, którzy już byli traktowani przez ciemnych wykpigroszów, nie uzyskawszy żadnego polepszenia, owszem pogorszenie. Jak wszelkie inne umiejętności, medycyna jest postępową, i każdy rok dowodzi jej postępu. Skombinowawszy lekarstwa wielkiej leczebnej siły, właściciel tak urządził swe traktowanie, że przynoszą nietylko chwilową ulgę, lecz trwałe zdrowie

MŁODZIEŃCY którzy cierpicie od szkodliwych skutków młodzieńczej nieroztropności (nasienna słabość), także napadają was następujące symptomy: nerwowa słabość, impotencya (płciowa), znużenie, słabość w krzyżach, słaba pamięć, konfuzya idei, nasowiałość, strata lustra w oku, niechęć do towarzystw, pryszcze na twarzy, strata energii, częste urynowanie,—być może, że jesteście w pierwszym stopniu choroby, lecz być może, że prędko zbliżacie się do ostatniego. Fałszywa wstydliwość i niesłuszna skromność, niech was nieodstraszają od zajęcia się zwalczającemi was dolegliwościami. Tysiące tysięcy jasnych utalentowanych młodzieńców, uposażonych jeniuszem pozwoliły zalać się rakiem, aż zgryzota zadręczyła im umysł, a w końcu śmierć przyszła po swoją ofiarę. Pamiętaj że

"Zwłoka jest złodziejem czasu,"

a więc odłóż na bok fałszywą dumę i poradź się kogoś, co z gruntu zna się na twej dolegliwości i co nikomu twej tajemnicy nie wyda; a w zamian znajdziesz stałą ulgę w chorobsku, które dzień ci robi obrzydnym a noc okrutną. Tysiące tysięcy ludzi z stanowiskiem w społeczeństwie, świeczniki w świecie handlowym, oświaty i ogłady, cierpią za czyny w chwili zapomnienia. Młodzieńcze! wstań spojrzyj na swego towarzysza, spojrzyj w zwierciadło, a ujrzysz dowody rzeczywistości. O! chociaż miałbym ranię przeznaczenia lub wymowę Cycerona, nie mógłbym przemawiać szczerzej. Człowieku! wspomnij sobie czułe słowa matki, która cię zrodziła; przypomnij sobie niewinny głos troskliwej siostry cofnij się wspomnieniem do mądrych rad kochającego ojca, i pomyśl czem jesteś dzisiaj! Chociaż obecnie wypełniać możesz swe powinności w obec ludzkości, czas jest nieunikniony jak przeznaczenie, i wówczas świetność twoja zniknie jak pobłysk, zostawiający się na mieliźnie dumy, opuszczonym, zapomnianym i straconym; a więc uchwyć sposobność i nie zwlekaj dłużej. Nie pocieszaj się myślą, że Natura pomoże ci sama, bo postępując tym trybem, tylko rozniecasz płomień i znieważasz naturę siebie. Pamiętaj, że "wielkie dęby rosną z małych żołędzi," że "małe złe rodzi wielkie choroby."

Mężczyzni średniego wieku, żonaci lub kawalerowie, którzyście zestarzeli przedwcześnie skutkiem wybryków młodzieńczych, trapieni licznemi ewakuacyami pęcherza, często z palącą i gryzącą sensacy. W urynie znajduje się coś nakształt lipkiego osadu, sprowadzającego nerwowe osłabienie i utratę żywotności. W wszelkich razach zupełnie gwarantuję wyleczenie oraz zupełne wyleczenie organów genito-urynowych. Wszyscy którzy ulegają praktykom swej płci, w naszych nieszczęśliwych czasach, niechaj pamiętają, że odzyskają zupełne i gruntowne wyzdrowienie. Posiadając zdatność i doświadczenie. Właściciel przypomina cierpiącym swe ulgi a ich własne dobro. Jego leczenie jest prostem, lecz zawiera pierwiastki utrzymujące i uprzyjemniające życie. Ozdrowienie a nie upadek jest rzeczywistą filozofią medycyny. Wasz lekarz domowy z pewnością będzie dręczyć, naciągać i krępować wasze wątłe ciało licznemi lekarstwami tkliwemi. Właściciel szczęśliwie zaniechał tego nieszczęśliwego i fatalnego sposobu leczenia i oświeceni ludzie codziennie uznają i gorąco przyjmują jego odłączenie się od zużytych formalności.

Przychodźcie i bądźcie ozdrowieni. Porada darmo.

PAMIĘTAJCIE! gwarantuję stracić $500.00 w każdym przypadku za niewyleczenie Chorob Prywatnej.

Wszelkie porady i zwierzenia zatrzymują się w najściślejszej tajemnicy, a ja w własnej osobie dozieram odebranych listów i odpisuję osobiście.

Pozwólcie, że jeszcze raz jeden i to ostatni przypomnę wam, abyście, doścignięci złem, szybkiej i skutecznej szukali pomocy, ponieważ każda godzina i każdy dzień przyspiesza was do grobu i zmniejsza wasz widok uzdrowienia, że zamilczam o powiększonych kosztach. Błagam więc was nie odkładajcie.

Bióro albo Adres:

Dr LUCAS Private Dispensary,

132 S. Clark Street, Chicago, Ill.